

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.
Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.
Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2	6	24	3	9	36
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
„ 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
„ 2-razową „	2 70	8	32	3 70	11	44

Wybory we Lwowie i w Krakowie.

Tego samego dnia, gdy we Lwowie wybrano
na posła do Rady państwa prof. Głabińskiego, w Kra-
kowie otrzymał mandat do Rady miejskiej z kola
drobnego handlu p. Daszyński.

Czas tak się zaniepokoili tym faktem, a zwa-
szcza „zdradą“ żydów, którzy dotychczas, zwłaszcza
ci z „drobnego handlu“, karnie na kandydatów stań-
czykowskich głosowali, że puścił się na bardzo ha-
zardowne twierdzenia. Dowodzi on np., że wybrano
ma się rozumieć, oprócz prof. Rosenblatta — aż 9
„polityków socjalistycznych“, między którymi figu-
ruje taki porządny kapitalista i bankier jak p. Juda
Birbaum, bardzo przyzwoity i łekliwy dr. Lustgar-
ten, paru kupców spokojnych i przewodniczący sto-
warzyszenia szynkarzy, który również nie pretendu-
je do nazwy polityka socjalistycznego, odkąd zwa-
szcza socjaliści krakowscy wywiesili hasło „absty-
nencyi“ od trunków.

W wyobraźni Czasu zarysowuje się już prze-
rażający widok przyszłej Rady miasta Krakowa, od-
danej „na łup agitacji radykalno-socjalistycznej“.
Wzywa więc żywiły umiarkowane do obrony zasad
ładu i porządku przy wyborach z następujących grup.

Na str. 9 i 10, Tygodnik ekono-
miczny: „Przegląd giełdowy“, „W sprawie
kartelu spirytusowego“, „Nasze Towarzy-
stwa udziałowe“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

88

(Ciąg dalszy).

W otwartej gardzieli linii bojowej ukazał się
szwadron huzarów cesarskich, pędzących w szalonym
galopie na oddział Godebskiego.

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi żołnierzy.
— Stać! — huknął w tej chwili Sokolnicki.
— Macie chłopcy po huzarze na dwa karabiny! Cel!
Wytrzymuj!... Pal!...

Salwa karabinowa z ciał koni i jeźdźców utwo-
rzyła w jednej chwili obronną redutę dla żołnierzy
Godebskiego, a drugi i trzeci szwadron zatrzymała
w rozpędzie. U tego żywego wału wybuchnęła nowa
zaciętsza jeszcze walka. Batalion bowiem Małachow-
skiego szukał odwetu, a rozdarty na dwoje gniotł
bagnetami nieprzyjacielską konnicę — środkiem Go-
debski piekielnym rażą ogniem.

Jeszcze jeden atak został odpartym, zatrzyma-
nym w miejscu, obezwładzonym w rozpędzie.

Lecz Mohr czuwał. Widząc, że rozsunięcie
frontu Wołochów Wukassowicza i niespodziewana

Zachęca zaś ich do tej obrony różnymi argumenta-
mi, między innymi powołaniem się na przykład de-
mokratów lwowskich, nawet skoncentrowanych, któ-
rzy poparli (co prawda, nie bardzo chętnie i szcze-
rze) prof. Głabińskiego, podówczas, gdy ich towar-
zysze krakowscy przemycali „pod pokrywą polskiej
demokracji agitatorów socjalistycznych“.

Po dokonanych wyborach we Lwowie, można
dziś powiedzieć, że charakter ich i nastroj wybor-
ców fałszywie nieraz przedstawiano. Nie należy są-
dzić, że bardzo znacznej części tych, którzy za prof.
Głabińskim głosowali, chodziło o zwalczanie ruchu
ludowego i radykalizmu politycznego. Przeciwnie,
p. Stapiński zawdzięcza niewątpliwie sporo głosów
ludziom, którzy uważali prof. Głabińskiego za odpo-
wiedniejszego kandydata, ale będąc pewnymi jego
wyboru, chcieli okazać sympatję stronnictwu lu-
dowemu.

W wyborze lwowskim osoby kandydatów ode-
grały bardzo ważną rolę. Prof. Głabiński przedsta-
wia poważną siłę polityczną i fachową, zaś p. Sta-
piński nawet w oczach swoich przyjaciół jest uwa-
żany za polityka jednostronnego, zaślepionego walką
i agitacją, którą prowadzi. W wielu zasadniczych
sprawach, które rdzeń programu politycznego stano-
wią, nie ma między nim a prof. Głabińskim zasadni-
czej różnicy. Natomiast występuje znaczna różnica
w taktyce, różnica, jaka istnieje między wytrawno-
ścią w sprawach publicznych z zaciekłością agitator-
ską, w zapale walki postępującą się nieraz niewła-
ściwymi a nawet godnymi potępienia środkami.

Przekonania i poglądy, które w swem credo
wyborczem wygłosił prof. Głabiński, jakkolwiek ha-
mowane rozważą i doświadczeniem, są bardzo wy-
raźne i stanowcze. Jego program z pewnego punktu
wzglądu można z równą słusznością nazwać rady-
kalnym, jak program p. Stapińskiego. Takim jest
ten program w sprawach autonomicznych i narodo-
wych.

Względ, że prof. Głabiński przyrzekł wstąpić
do Koła, nie wielką przy wyborze jego odegrał rolę.
Nie omyliliśmy się, twierdząc, iż nie tylko Rusini go-
sowali dla tego za p. Stapińskim, ponieważ oświad-
czył, że do Koła nie wstąpi. Wielu wyborców pol-
skich dało mu swe głosy w tym celu, aby wyrazić
protest przeciw polityce Koła, z którą zresztą i prof.
Głabiński nie solidaryzuje się w wielu punktach,
jak to w przemówieniu swem zaznaczył.

W Krakowie o co innego chodziło, przedewsz-
ystkiem o osłabienie klikki stańczykowskiej, która mia-
stem rządzi i źle rządzi, a wyzyskuje swoje stano-
wisko w celach politycznych. Stronnictwo demokra-
tyczne w Krakowie własnymi siłami zwyciężyć nie

szarża huzarów nie zdołały wyprzeć nieprzyjaciół
z pozycji — pełną dwa świeże bataliony wołyżer-
ów z dywizji Civalarda.

Wołyżerzy zatoczyli półkole i zanim Małachow-
ski zdołał uderzyć w bębny na zmianę frontu, wpa-
dli w odmet bitwy. Obrona była krótka. Godebski
usiłował bagnetami powstrzymać wołyżerów — było
już zapóźno.

Rozbity batalion Małachowskiego zaczął ustę-
pować — najpierw wolno, krwawą biorąc zapłatę za
każdą piędź ziemi — a potem zachwiały się i runął
w tył.

Gdy trąbki polskie zagrały odwrót, już tylko
Godebski stawił czoło Austryakom, lecz ci parli już
naprzód, jakby własnymi ciałami chcieli zgasić zie-
jący ku nim rotowy ogień karabinów.

Sokolnicki zrozumiał groźbę położenia — wśród
gradu kul — stanął przed frontem batalionu.

— Godebski!... w tył... na pozycyę!...

— Ani myślę!... Palcie chłopcy!...

Koń Sokolnickiego smagany świstem ołowiu
wspiął się. Generał szarpnął go cuglami i doskoczył
do pułkownika.

— Służba!... psia krew!... Rozkaz!... Cofać się!

— Godebski się nie cofa!

— Gopryanie!... Na Boga!...

Z ócz pułkownika trysły błyskawice.

— Ósmym pułkiem jesteście!... Ani kroku!...

Albo naprzód albo tu leż!...

Sokolnicki, widząc, że nie przemoże zaciętości
Godebskiego, spiął konia i ruszył galopem do armat.
Tam Roman Sołtyk pracował bez wytchnienia — tam
Jan Bartosiak dorabiał się szwronu ogniomistrza,
tam Świdarskiemu ręce już popałyły lonty, tam
Siarczyński wziął już podoficerski kaszkiet po roz-
szarpnym w sztuki Mielnickim.

Generał zeskoczył z konia, rzucił cugle żołnie-

może, musi szukać sojuszników. Czy zawsze wła-
ściwie ich wybiera — to rzecz inna, w tym wypad-
ku jednak wybór p. Daszyńskiego do Rady miejskiej
żadnej grozy u nas nie budzi.

Ma się rozumieć, socjaliści z tego wyboru wy-
ciągną odpowiednie zyski polityczne. Ale obecność
p. Daszyńskiego w Radzie miejskiej nie jej działal-
ności nie zaszkodzi, przeciwnie pomódz nawet może,
jeżeli przewodca socjalistów zajmie się chociażby
ostrą ale rzeczową krytyką dotychczasowej gospo-
darki. Natomiast w praktyce spraw miejskich okaże
się bezpłodność programu socjalistycznego, zależność
zaś od wyborców „z drobnego handlu“ może być
nawet dla stronnictwa i jego przedstawiciela kom-
promitującą. Rozumni polityki dają czasem prze-
ciwnikom umyślnie sposobność do wykazania zaoczne-
go, że nie w praktyce życia publicznego w myśl
swoich szumnych programów zrobić nie mogą.

Zdaje się, że p. Daszyński znajdzie się
właśnie w tem przykrem położeniu, z którego
do czasu będzie się ratować talentem krasomów-
czym.

Nie ma więc Czasu powodu do piętnowania
warcholstwa demokracji krakowskiej i zachwycania
się karnością lwowskiej. Uwagi, które z powodu
dwóch wyborów wygłasza, źle świadczyłyby o jego
przenikliwości politycznej, gdyby nie miały aż nadto
wyraźnej tendencji. Bo pomijając wybór p. Daszyń-
skiego, trudno przecie zrozumieć, dlaczego pp.
Abram Margulies lub Natan Wasserberg mają być
obrońcami ładu i porządku, a pp. Mojżesz Schmel-
kes i Juda Birbaum czynnikami rozstroju?

Ad limina apostolorum.

(List or. „Słowa Polskiego“).

Rzym, w maju.

VI. Największy czas na obiad, nasi pielgrzymi
z „Cola di Rienzo“ zapewne swoje *buc brassato*,
czy dwa płatki wysuszonej cielęciny dawno już spo-
żyli, a ci z „Borgo vecchio“, karmieni jeszcze go-
rzej, jako że do stanu należą późniejszego, chy-
ba już myślą o spaniu. Znudziło się nam europej-
skie niby menu u Corradettiego na via de la Cro-
ce — na „San Carlo“, „Grand Hotel“, czy „Bri-
stol“ nas niestać, możebyśmy, zjadłszy kawał *gor-
gonzoli*, zaszli na „malmazję“ do Salvatora Russa,
na Monte Brianzo?

I owszem, na Monte Brianzo!
Pchnęliśmy do „Café greco antico“ po tutejszą
niezmiernie sympatyczną kolonię naszych młodych

rzowi przy wózkach prochowych i sam z Sołtykiem
jął zwracać paszcze armatnie, mierząc wprost ku od-
działowi Godebskiego.

Sołtyk nie zrozumiał manewru.

— Generale!... tam nasi!

— Nastawiaj! — krzyknął groźnie Sokolnicki —
Lonty!

W tejże samej prawie chwili, wołyżerowie,
ośmieleni mileżeniem polskiej baterii, ruszyli podwój-
nym krokiem. Godebski jeszcze stał, jeszcze nawoły-
wał... lecz fala ludzi porwała go, zmiotła, zmusiła do
szukania oparcia poza idącym w dali oddziałem
Tuma.

Wołyżerowie wydali okrzyk tryumfu i bez ko-
mendy sunęli za uciekającymi.

Tego właśnie czekał Sokolnicki. Dwom pier-
wszym szeregom pozwolił przejść linię celu — a po-
tem wyrwał kanonierowi lont z ręki i językiem pło-
mienia pogłaskał zapalony armatnie. Działa buchnęły
kłębam dymu, bluznęły ogniem, a zarywszy się
w ziemię, wyrzuciły z siebie chmurę kartaczów. Ryk
armat był tym razem tryumfem śmierci. Jądro bata-
lionu Civalarda zamieniło się w ciemno-krwawą pla-
mę. W środku kolumny wołyżerów wyżartą została
polana.

Sokolnicki nie ustawał. Bateria grała dalej.

Austriacy zewem bębnow nagłeni — chcieli
przebyć pasmo ognia, które im zgotował Sokolnicki —
kiedy baczny Biegański, gotujący się do odsieczy,
zatoczył swoje cztery moździerzce i wstęgę granatów
Sokolnickiego przeciął u stóp linii wołyżerów. Wo-
łyżerowie cofnęli się gwałtownie, zostawiając na pla-
cu co najdzielniejszych przodowników, cofnęli się pod
olszynę, która niedawno polskie osłaniała sze-
regi.

(C. d. n.)

malarzy. Zjawili się prawie w komplecie, niektórzy z paniami, a że udało nam się zebrać także kilka odważniejszych „pielgrzymek“, znających z Polski, grono nasze wyglądało bardzo pokaźnie.

Lokal pana Salvatora Russa, to prawdziwa, typowa osteria rzymska, po naszymu: brudna, zakopcona, na mniejsze lub większe zakamarki podzielona „stodoła“ z małymi zakratowanymi okienkami pod pułapem. Za dnia tutaj ciemno, wieczorem rzęsiście światło gazowe. Przy stolach rojno i gwaro: „gente romana“, po naszymu coś w rodzaju „batiarów“, pije wyborny, nasz miód przypominający trunki.

— Niech się panie nie boją, naród to grzeczny, nie nam nie zrobią, zresztą sporą jesteśmy gromadką. Przywykli do cudzoziemców, bywają tu od czasu do czasu artyści norwescy, francuscy, niemieccy“.

Zasiadamy przy ogromnym stole, gospodarz w czapce z daszkiem na głowie, bez surduta, przynosi okazałe „fiasco“; nalewamy ciemnoróżową „malmazyę“, ongi tak znaną w Polsce, zaczynamy się trząść — w tem po za nami odzywają się struny. Zjawilo się dwóch gitarzystów i w biedną, czerwoną, krótką sukienkę ubrana młodzianka śpiewaczka — prawie dziecko.

O łuki i slupy ostery odbija się melodia operetkowa — muzykanci pragną się przypodobać „forestierom“ i dają rzecz „kulturalną“.

— Nie chcemy tego — prosimy o „canta polare“.

— Si! Si!

— Della gente romana!

— Si! Si!

Gitarzyści uderzają w struny, młodzianka „cantatrice“ staje na środku i nadzwyczaj dramatycznie, z minami wytresowanej aktorki, intonuje sentymentalną piosnkę ludową, którą z powodu powtarzającego się jednego i tego samego motywu nazwaliśmy „Oj Marie!“ Melodya rozmarzająca — „batiary“ włoskie wstają od stołów, przysłuchują się piosence i po cichu nucą razem z nią „Oj Marie“.

Skończyła — dać biedactwu kieliszek „malmazy“ i biskopcik — niech się pokrzepi.

Dziewczyna siadła, gitarzyści zagrali „marsz turecki“.

— Wicie — niech zaśpiewa „O sole mio!“ — pieśń o słońcu!

— Senta — allora „O sole mio!“

I znowu przesłiczna, równie tkliwa, a może tkliwsza jeszcze pieśń, której zwrotki kończą się apostrofą „o sole mio, stai front'a te“ (o słońce me, stoimy naprzeciw ciębie) — kantilena, smętna, tęskna, przypominająca nasze miłkie, przeciągłe, falami rozkolysanego żyta przepojone zawołania kujańskie.

Pieśń i wino rozwiązały nam języki — toasty, przemowy. Jak niemal zawsze, w jakichkolwiek bądź dniach uroczystych, siedzieli obok siebie skromni, nieurzędowi przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski. Tem, większym może dzisiaj, niż kiedykolwiek, poczuciem wspólności przepojone były też nasze słowa. Wdzięczni byliśmy Rzymowi, że nas tak razem zgromadził. Zresztą tu, w Wiecznym Mieście, każdy jako tako kulturowy człowiek czuje się, jak u siebie w domu. Żywe nabiera świadomości, że jest wytworem nieśmiertelnego ducha łacińskiego. Zaznaczył to w przemówieniu swem jeden z nas, broniąc przytem Włochów dzisiejszych, jakoby tak byli zdegenerowani, jak o tem powszechnie jest mniemanie. Duchowe ich życie nie skończyło się na św. Franciszku, Dantem, Giotcie, Boticcillum, Rafaelu czy Michale Aniele — ten naród, wyciągający dzisiaj rękę po solda na corso, lub wywracający koziołki pod murami Colosseum, może i w naszych czasach wspaniałemi poszczycić się nazwiskami; w literaturze, sztuce pokazał on i w naszych czasach, że rozumie się na takich hasłach, jak wolność i niepodległość i że hasła tych bronić jest gotów.

„Stodoła“ pana Salvatora Russa napełniła się „pospółstwem“, zwabionem muzyką i widokiem cudzoziemców. Podczas zaznaczonego powyżej przemówienia zapanowała najzupełniejsza cisza: „gente“ nie rozumiała cudzoziemskich dźwięków, ale o uszy jej odbijały się takie potężne imiona, jak Leopardi, Mazzini, Cavour, Garibaldi.

Zerwali się wszyscy z miejsc, przyskoczyli do nas i z kieliszkami w ręku zaczęli krzyżeć: „E viva l'indipendenza de la Polonia!“ A potem, gdy skutek podniesionego nastroju jeden z znanych malarzy naszych skoczył do domu po skrzypce i wróciwszy, dziarskiego zagral mazura, zabawa stała się ogólną — tańczyli nie tylko Polacy, ale i „gente“, jakkolwiek na swoją modę.

— Panie i panowie! Jutro audyencya! Czas do Jomu! Zabieramy się! Na pożegnanie gitarzyści uderzają w takt pieśni o słońcu, w norze na Monte Brianzo cała gromada towarzyszy biednej kantatryczy o sole mio!

O sole mio, stai front'a te!...

JAN KASPROWICZ.

Listy paryskie.

II.

Salony.

Istnieje pewien kwiat, znany w botanice powszechnie pod nazwą „bukietnicy“ — każdy naturalista, mówiąc o tej bukietnicy, nie omieszka nadmienić, że ów „cud podzwrotnikowej roślinności“ mierzy jeden metr średnicy i że ten „olbrzym świata roślinnego“ wydaje — niestety — zapach zgnitego mięsa...

Nie prawdaż, że to smutny przywilej dla kwiatka — być mierzonym na metry i ach, o ile jeszcze smutniejszy — wydawać zapach zgnitego mięsa?

Wyobrażam sobie, że równie czemś smutnem w zakresie sztuk pięknych jest wzywianie na pomoc — statystyki. A jednak trzeba to zrobić, mówiąc o salonach paryskich. Salony te, istna „bukietnica“ sztuki nowoczesnej, uderzają przedewszystkiem ogromem. Proszę się nie omylić: ogromem, nie zaś wielkością. W porze wiosennej, gdy Paryż zdoła się pękami fiolków i bzów — i gdy może więcej niż kwiatów rozkwita w duszach ludzkich natchnień i uroków — salony zwałają się na miasto, jak potworny jakiś paradoks sztuki na usługach tłumy. Dziesięć tysięcy obrazów, rzeźb, medali, rysunków wali się nagle na głowę snoba, który przecież musi być na „vernissage“u, musi mieć swoje zdanie o salonach — na najbliższym raucio... Przepraszam, w tym roku trzy salony razem wystawiły 8.644 przedmiotów — 8.644 manifestacji... indywidualizmu.

A im głębiej ktoś kocha rzeczy sztuki, im najmniej chciałby z każdym z tych „indywidualizmów“ obcować — tem bezlitośniej nań spadnie statystyczny ogrom „bukietnicy“. A kiedy, po obejrzeniu tysiąca nagości, tysiąca bezdusznych, na sprzedaż robionych i wystawionych cielsk (to się nazywa *nu au salon*), wyjdzie na wolne powietrze — to go jednak przestwór wiosenny ostrzeże, że i tej bukietnicy nie brak zapachu, niestety, zgnitego mięsa...

A jednak, a jednak — szepce znany nam nieśmiały głos zastrzeżeń — przecież, to nie całkiem sprawiedliwe określenie. Zapewne, iż ten bawiał i ten rynek sztuki przytłacza, może nawet chwilami budzi obrzydzenie.

Ale przecież nie brak tam i dzieł głębokich, wrażeń czystych. A czyż nie możnaby salonów przyrównać także do cudnego wirydarza, gdzie wśród tęczy malowideł, jak w pośród kwiatów, jaśnieje biały marmur i „tłum posagów stoi“? Bo przecież — z drugiej strony...

O zapewne — że jest „z drugiej strony“! Z drugiej strony olbrzymiego jarmarku jest niewątpliwie natchnienie i praca, geniusz i talent, twórczość i poezja. Z „drugiej strony“ tego rynku jest nawet bezwątpienia — sztuka.

Ale to nie przeszkadza, że tu głos ma przedewszystkiem statystyka.

Podobnie jak w turnieju tym przedewszystkiem mają pierwsze, z góry zapewnione miejsce — kupcy sztuki; podobnie jak w ich produkcji dominującym, opanowującym ją czynnikiem — jest t. zw. węd i podobnie wreszcie, jak celem ich twórczości jest — obstalunek. To wszystko są niezbite pewniki paryskich salonów dorocznych, a dopiero już potem dać można posłuch — głosowi zastrzeżeń.

Oto już czwartą secesję gotują artyści paryscy. Czwarty Salon ma powstać obok trzech istniejących. A każda z tych secesyj jest nie tyle może „prądem“ w sztuce, ile protestem jednych przeciwko zaakapowaniu „rynku“ przez drugich. Protestują młodzi, że im starsi nie dają miejsca — protestują obokrajowcy, że ich nie dopuszczają miejscowi na tych w zasadzie międzynarodowych wystawach. Protestują ci, co nie mają obstalunków, przeciwko tym, co je posiadli — i t. d. i t. d. Rynek wtargnął z całym zgiełkiem i zajadłością rynekowi właściwą w tą świątynię sztuki i dzieciństwem byłoby nie zdawać sobie z tego sprawy. Owszem nawet — przestałmy raz się ludzi, że artyści żyją po za nawiasem walki o byt i że sztuka zwalnia od troski o chleb.

Wiedzmy raz, że malarze i rzeźbiarze właśnie jak inni ludzie mają potrzebę zawsze więcej niż środków do tych zaspokożenia; że nimi rządzą bez miłosierdzia te same prawa co resztę śmiertelnych; że popyt tłumów musiał stworzyć podaż tłumną i że w świecie, w którym obroty t. zw. „sztuki“ dają się mierzyć na miljardy, również dobrze jak obroty giełdy, — zapanować musiały i prawa giełdowe. Tę naukę, jako pierwszy skutek demokratyzacji sztuki, jawią nam Salony paryskie. Salony stały się tem dla sztuki, czem prasa dla literatury: to przedewszystkiem potworny rynek popytu i podaży. A tak, zostawiwszy w domu gapiowskie rozaniele, które budzić w nas zwykła wszelka manifestacja sztuki, — możemy iść na ten olbrzymi jarmark, pilnując się przed błagą artystyczną również uważnie, jak się pilnujemy przed błagą kupiecką.

Każdy z trzech salonów ma swój specjalny rys, swoją cechę naczelną lub, jeśli wola, swoją — jak to w dobrym handlu — „specialité de la maison“. Pozwoli czytelnik, że mu oszczędzę urojonej

przechadzki wśród „areydział“, których nie widzi i opisów „zalet pendzla“, które tak pięknie zazwyczaj oddają sprawozdawcy — piórem.

Uczym się oto od współczesnego malarstwa traktować rzeczy nie w szczegółach, ale — „wielkimi masami“.

Otóż cechą wybitną, w tym roku przynajmniej, salonu niezależnych jest — naśladownictwo. Naśladownictwo to nie wychodzi naturalnie po za obręb „swoich“ — jest to naśladownictwo wzajemne, w obrębie własnej kapliczki. Pobożna, acz nieśmiała, próba zrobienia sobie takich swoich secesyjnych autorytetów, swoich mistrzów. Z rozmaitych zaś grup naśladowczych — najliczniejszą jest grupa naśladowców Signac'a.

Signac zajął przed niowielu jeszcze laty, jako wódz t. zw. *vibriste'ów*.

Z ogromnym w istocie talentem Signac stworzył szereg jaskrawych płócien, malowanych, czy raczej punktowanych (*pointillisme, tachisme* itp.) czystymi, surowymi barwami. Te płócina wibrują, iskrzą się, wrą kolorami. Są na podziw świetliste i wyraźne z najdalszej perspektywy.

Mam wrażenie, że malarstwo to stworzy kiedyś specjalną odmianę malowidła dekoracyjnego. Gdzieś w olbrzymich gmachach z żelaza, szkła i majoliki, pod niebotycznymi ich kopułami — jakiś genialny siewca tych barwnych wibryonów — stworzy zapewne fresk nowożytny.

Dziś tyle jest w tem siły i potworności zarazem, co np. w budowlach osławionego „stylu żelaznego“. To także sztuka przyszłości, którą się może zabawiać będą pokolenia podróżujące — aeroplanami.

W każdym razie salon Niezależnych jest w tym roku jakby polem doświadczalnem tego kierunku w malarstwie.

W salonie, który ongi był pierwszą secesją malarstwa w Paryżu i który dziś dopiero zdaje sobie sprawę, ile stracił ze śmiercią Puvisa de Chavannes'a — oto już rok po roku cudzoziemcy biją Francuzów. Dziwna to jest batalia. Po jednej stronie wszystkie przywileje, które sobie we własnym domu może zapewnić niezbyt delikatny gospodarz — po drugiej znów wszystkie niedogodności, których doświadcza gość u takiego gospodarza. I pomimo to gość pobija gospodarza. Malarstwo francuskie rozpięta się na najlepszych miejscach, ma naturalnie przewagę ilościową — i mimo to, co tylko prawie obraz, uderzający szczerością, poezją, siłą — to cudzoziemiec. Sporo Anglików, trochę Niemców — najsiłniej zaś przemawia sztuka skandynawska — śmiała bez zuchwałstwa, szczerą bez trywialności, naiwna bez pozy. To wielkie technienie życia, które tchnie od Finlandyi do Danii starem pobrzeżem Bałtyku — z roku na rok potężniej wieści cud odrodzeń.

ANTONI POTOCKI.

Bunt chłopie w Rosyi.

Rosyjska agencya telegraficzna rozesała do dzienników komunikat urzędowy, opisujący w sposób nader dyskretny, ile możności, jak zwykle, maskujący prawdę — rozruchy wśród włościan w gub. Połtawskiej i Charkowskiej.

Mniej więcej w połowie marca w graniczącej z powiatem Połtawskim części powiatu Konstantynogradskiego (gub. Połtawska) do folwarków, należących do większych właścicieli, zaczęli przychodzić tłumnie sąsiedni włościanie i, powołując się na brak żywności, prosili o udzielenie im bezpłatnie zboża i paszy dla bydła. Jednocześnie w okolicy tej zwiększyła się znacznie liczba kradzieży nocnych zboża, kartofli, siana, a wkrótce potem włościanie od prób przeszli do żądań, którym towarzyszyły często okrzyki: „wszystko to i tak przecież będzie nasze“, a następnie i do gróźb, że w razie odmowy, wezmą wszystko siłą.

Objawy te zauważono na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, w pobliżu znacznych majątków ziemskich, w położonych w powiecie konstantynogradskim wsiach: Maksymówce, Warwarówce, Fedorówce i Lisiczem, z których ostatnia, jak się okazało, była miejscem pobytu niektórych osób z liczby szeryfcieli występniej propagandy.

Podniecenie ludności wzmagalo się bez przerwy, nareszcie w d. 28 marca (10 kwietnia) wielki tłum włościan ze wsi Maksymówki i po części mieszkańców wsi sąsiednich, przybył na podwodach do jednego z futorów, należących do „Karlówki“, dóbr Jego Wysokości księcia Meklemburg-Strelitz, i zmusiwszy rządzących do oddania kluczy, wywoził ze spichrzów kilkanaście tysięcy pudów kartofli.

Odtąd rozpoczął się w powiatach: Połtawskim i Konstantynogradskim szereg jawnych gwałtów. Włościanie w biały dzień wielkimi gromadami, dochodzącymi niekiedy do trzystu i czterystu podwód, napadali na dwory, należące do obywateli i bogatych kozaków, odbijali zamki u spichlerzy, stodół i obór, i wywozili zboże, paszę dla bydła, narzędzia rolnicze, a niekiedy zabierali i bydło. W wielu wypadkach rozlegały się podczas tego w tłumie łupieżców

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i polskie koje do śniadań**. Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Morowski w Wiedniu, I. Schottenring 6**, vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

okrzyki: „Zabierajcie wszystko, powinniście postępować, jak to w książce napisano; to wszystko jest nasze“.

W d. 30 marca (12 kwietnia) gubernator poławski, uznawszy za rzecz niezbędną przedsięwzięcie środków nadzwyczajnych w celu przywrócenia spokoju, udał się z trzema batalionami piechoty na miejsce zaburzeń i w d. 31 marca (13 kwietnia) zaczął je tłumić, idąc śladami łupieżców. Nadejście wojska wywołało pożądane wrażenie w tych wsiach, w których się ono zatrzymywało, nie mogło jednak odrazu przywrócić porządku.

W innych miejscowościach, w obu powiatach gub. Poławskiej, napady odbywały się w dalszym ciągu. Między innymi w d. 31 marca (13 kwietnia) zrabowana została w pow. Konstantynogradzkim wielka posiadłość kupca Wolika, z kąd wywieziono około dwudziestu tysięcy pudów zboża. Wzburzenie zaczęło przybliżać się do Poławy. W d. 1 (14) kwietnia gromada włościan dokonała napadu na położony w odległości 10 wiorst od miasta młyn we wsi Michalówce, własność Trepkego. Wysłane tam przez wicegubernatora poławskiego dwie rotę piechoty przybyły na miejsce dopiero wtedy, gdy już włościanie, dokonawszy rabunku, powracali z majątku Trepkego. Naczelnik ziemski, który towarzyszył wojsku, zaarrestował dwudziestu ludzi i rozpoczął natychmiast badania. Tymczasem tłum, uzbrojony drągami i widłami, rozpoczął atak na wojsko i na ostrzeżenie dowodzącego oficera sztabowego, że zmuszony będzie strzelać, odpowiedział gradem kamieniami i drzwiami. Wówczas wojsko strzeliło do tłumu. Dwóch rabusiów zabito, a siedmiu raniono. Jeden z ranionych zmarł, rany innych nie są niebezpieczne.

W d. 2 (15) kwietnia zaburzenia, w pow. konstantynogradzkim, dzięki ruchom wojsk wzmocnionych przez wysłany z Poławy czwarty batalion, zaczęły słabnąć w natężeniu, chociaż jeszcze kilkanaście dworów w pobliżu samej Poławy zostało zrabowanych. W d. 3 (16) kwietnia nastąpił nowy wybuch zaburzeń w pow. konstantynogradzkim, który jednak nie przybrał większych rozmiarów, poczem zaburzenia w gub. poławskiej przerwane zostały ostatecznie. Ogółem w obrębie gubernii zrabowano 54 majątki.

W d. 31 marca (13 kwietnia) zaburzenia przeniesione zostały do gub. charkowskiej, w której zajęły powiat wałkowski i niewielką część bogoduchowskiego. Po trzech dniach rozwoju w gub. poławskiej zaburzenia, przeniesione do gub. charkowskiej, przybrały cechy bardziej jeszcze brutalne. Włościanie już nie poprzestawali na zabieranie zboża, kartofli i siana, ale rabowali całe gospodarstwa, zabierali bydło, a niekiedy i sprzęty domowe; kilkanaście dworów całkowicie zniszczyli, a dwa z nich spalili.

Wiadomości o pojawieniu się rabusiów w pow. wałkowskim gubernator charkowski, książę Oboleński, otrzymał wkrótce po objęciu obowiązków zarządzającego gubernią i wieczorem d. 31 marca (13 kwietnia) wyjechał na miejsce zaburzeń, wzięwszy ze sobą batalion piechoty i secinę kozaków. Wieczorem d. 1 (14) kwietnia wojska zastały łupieżców w majątku generała jazdy Perlika, odebrały im zrabowane rzeczy, ukarały winnych i aresztowały około 50 osób. Aresztowawszy następnie włościan, pładrujących w dwóch sąsiednich osadach w gub. poławskiej, książę Oboleński dowiedział się o zrabowaniu wielkiej cukrowni kupca Mołdawskiego we wsi Nowoiwanowskiej, w pow. Wałkowskim, zajął jednak przybyć z oddziałem dopiero po dokonanych faktech.

Z cukrowni zabrano około 30.000 pudów cukru i wszelkie naczynia, rozebrano również na części i wywieziono maszyny, oraz wyprowadzono 150 par wołów. Tłum doszedł tu do takiego szaleństwa, że rzucił się na szpital fabryczny, zrabował materiały apteczne, wyciągał z pod chorych i wynosił materace.

Aczkolwiek 1 (14) i 2 (15) kwietnia zaburzenia trwały dalej, dzięki jednak wysłanym z Charkowa posiłkom, większą część napaści powstrzymało wojsko. Dnia 1 (14) kwietnia tłum zrabował dobra obywatelki Gajewskiej i podpalił w nich zabudowania. Tego dnia uległa napadowi bogata właścicielka dóbr Kantakuzówka, gdzie zburzono spichrze, uprowadzono bydło, zrabowano cenniejsze ruchomości we dworze, oraz bibliotekę.

W dobrach obywatela Duchowskiego, Osinowie, włościanie, zrabowawszy wszystkie ruchomości, rozebrali dom na części — i uwieźli z sobą.

Wieczorem 1 (14) kwietnia tłum rabusiów zbliżył się do miasta Wałk. Nazajutrz na ulicach miasta ukazały się pierwsze grupy włościan, idących w celach rabunku, po przybyciu jednak wieczorem tego dnia gubernatora porządek przywrócono i winnych ukarano.

Na tem w pow. Wałkowskim zaburzenia się zakończyły. Ogółem w powiecie tym zrabowano 25 osad rolnych i ekonomicznych. W takiej mniej więcej liczbie grabieżom zapobieżono. Oprócz tego w sąsiadującej z pow. Wałkowskim miejscowości, położonej w pow. Bogoduchowskim, zrabowano dwie osady w dobrach Rabnowce i futorze Blagodatnem, uległy zaś napaści futor Mirnyj został ocalony.

Energiczna działalność gubernatora charkowskiego i zawiadomienie przez niego ludności, że po dobrowolnym zwróceniu zrabowanych rzeczy odpo-

wiedzialność będzie mniejsza, uczestników rabunków ostrzegła, czego następstwem było to, że po uśmierzeniu zaburzeń włościanie zaczęli znosić do urzędów gminnych zrabowane przedmioty, celem zwrócenia ich poszkodowanym i składać ogólne w tym przedmiocie uchwały.

Niezwłocznie po powstaniu zaburzeń zarówno w gub. Poławskiej, jak i Charkowskiej, przybyli na miejsce przedstawiciele władzy sądowej, którzy rozpoczęli śledztwo przedwstępne. Jednocześnie z powyższym zarządzono badania przez oficerów oddzielnego korpusu żandarmów.

Badania te przekonały, że w sąsiadujących z sobą częściach powiatów Poławskiego i Konstantynogradzkiego, gdzie stan gospodarstw włościańskich, skutkiem wynikłego w ostatnich latach nieurodzaju, nie był zbyt pomyślnym, uwidła sobie gniazdo przeciw rządowa propaganda, która wyraziła się szerokim rozpowszechnianiem wśród włościan występnych broszur i wydawnictw w języku małoruskim. W wydawnictwach tych wzywano ludność do powstania przeciw władzy i zabierania majątków obywatelom. Należy nadto dodać, że rozpowszechniane w społeczeństwie pogłoski o osobach, jakoby uległych ze strony włościan gwałtowi, jakoteż o włościanach zabitych z rozporządzenia władz pod różnymi, są nieprawdziwe.

Powodem do powstania tego rodzaju wieści stała się najwidoczniej okoliczność, że celem ukrócenia rabunków władze zmuszone były zastosować karę cielesną względem przewodników powstania i więcej zaciętych jego członków. Kary te, odpowiednio na włościan podziławszy, zapobiegły przedsięwzięciu surowszych środków, na podobieństwo tych, do których musiano się uciec podczas tłumienia zaburzeń względem włościan wsi Kowalówka.

Osoby, dowodzące pojedynczymi oddziałami rabusiów i więcej winne, uległy aresztowaniu; tenże los spotkał też niektóre osoby z liczby prowadzących wśród włościan propagandę.

Obecnie spokój publiczny w guberniach Poławskiej i Charkowskiej przywrócono i należy się spodziewać, że przedsięwzięte środki, dążące do wzmocnienia w miejscowościach tych ochrony policyjnej, zabezpieczą w przyszłości zachowanie w nich zupełnego porządku i spokoju.

Niestety, nie mamy bliższych wiadomości, w jaki to sposób zapewniono spokój. Czy nie w taki właśnie, jak to w przedostatnim numerze pokazuje *Simplicissimus*: jedno wielkie krwawe morze, z wyciętą w pień ludnością, dającą rękojmnię zupełnego spokoju.

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Sanatorium dla suchotników.

Kraków. Rada nadzorcza stowarzyszenia „sanatorium dla chorób piersiowych w Zakopanem“ odbyła w Grand hotelu posiedzenie pod przewodnictwem hr. Adama Krasińskiego. W obradach uczestniczyli: ks. rektor Knapiński, prof. Wicherkiewicz, Czapelski, dyrektor Dłuski i syndyk Franc. Paszkowski. Obradowano nad szczegółowym sprawozdaniem o stanie budowy; nie ulega wątpliwości, że sanatorium będzie otwarte 1 listopada b. r.

Oflary próbnego strzelania.

Toruń. Przy próbie strzelania z działa, wskutek jego pęknięcia, jeden żołnierz został zabity, a dwóch ciężko rannych.

Agitacja panslawistyczna na Węgrzech.

Preszburg. Wydział municypalny komitatu preszurskiego uchwalili wniosek przeciw wzmagającej się na Węgrzech agitacji panslawistycznej. W tym celu postanowiono domagać się w Sejmie zaostrożenia ustawy o narodowościach z roku 1868, gdyż dzisiejsza ustawa ułatwia antiwęgierskie agitacje. Wszystkie municypie zostaną wezwane do przyłączenia się do tej uchwały. Słowacy, będący członkami wydziału municypalnego, nie brali w tem posiedzeniu udziału.

Dymisya Waldecka-Rousseau?

Wiedeń. *Wiener Allg. Ztg.* zamieszcza depeszę z Paryża, że można uważać za rzecz pewną, że Waldeck-Rousseau niebawem poda się do dymisji, nie nastąpi to jednak przed powrotem Loubeta z Rosji. Gdyby jednak dymisji jego nie przyjęto, wówczas i rekonstrukcja gabinetu jest wykluczona, gdyż gabinet solidaryzuje się ze swoim szefem.

Powstanie w republice Haiti.

Nowy Jork. Według depeszy z Port au Prince (stolicy republ. Haiti) przyszło z okazji zmiany w urzędzie prezydenta republiki Haiti do walki między wojskiem rządowym a wojskiem stronnictwa opozycyjnego; ostatecznie zwyciężyło. Powstańcy zajęli bez oporu arsenał. W walce dwie osoby poległy, trzy odniosły rany. Ster władzy objął tymczasowy rząd.

Pożary w Egipcie.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Aleksandrii o częstych wypadkach pożarów w różnych mniejszych miejscowościach. Pożary wywołały nawet zaniepokojenie wśród ludności, ponieważ są tak czę-

ste. Dziś w nocy zniszczył pożar warsztat kolejowy w Kairze.

Strajk agrarny w Weronie.

Werona. Wybuch tu w całej okolicy strajk rolniczy. Robotnicy żądają podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. Spokój nie został zakłócony.

Trzęsienie ziemi w Kroacji.

Zagrzeb. Dziś dało się tu uczuć trzęsienie ziemi.

Przed koronacją króla Alfonsa XIII.

Madryt. Wczoraj odbyła się Rada gabinetowa po raz ostatni pod przewodnictwem królowej regentki. Wieczorem odbyła się pod przewodnictwem Sagasty konferencja członków gabinetu. Minister rolnictwa Canajelas jest podobno zdecydowany doprowadzić do przesilenia ministeryalnego.

Klub panslawistyczny w Serbii.

Belgrad. Zawiązał się tu klub słowiański, którego celem szerzenie myśli o solidarności wszystkich Słowian. Przewodniczącym wybrano dawnego prezydenta ministrów, a dziś senatora Jerzego Sirmieca.

Ekskrólowa Natalia w Rzymie.

Rzym. Królowa Natalia złożyła wizytę królowej Małgorzacie, która ją potem rewizytowała.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Lord Kitchener donosi z Pretorii: W ubiegłym tygodniu 19 Boerów zabito, 6 raniono, a 802 wzięto do niewoli. Oprócz tego zabrali Anglicy 580 sztuk broni, 5420 nabojów, 200 wozów, kilkaset koni i kilka tysięcy sztuk bydła.

Skromny król.

Londyn. O królu Edwardzie opowiadają interesujący epizod. Podczas wizytacji pewnej szkółki wiejskiej zapytał się król chłopca, jakich zna najsławniejszych panujących w Anglii. Chłopiec wymienił nazwiska: Wiktorya i Edward. Na pytanie króla, czem się odznaczyli ci panujący, chłopak się przestraszył i odpowiedział, że nie wie. Król Edward uspokoił go słowami: Uspokój się moje dziecko, bo i ja także tego nie wiem.

Wiedeń. Cesarz nadał godność szambelana hr. Karolowi Ledóchowskiemu, porucznikowi w 3 pułku ułanów.

Wiedeń. *Wiener Zeitung* donosi: Minister rolnictwa zamianował praktykanta leśnictwa Maryana Filipowicza, komisarzem inspekcyjnym II kl.

Wiedeń. Radę kolejową zwołano na zwykłą sesję wiosenną na dzień 6 czerwca.

Opowieści z piekła dantejskiego.

W telegramach bezustanku podajemy coraz to nowe szczegóły o rozmiarach katastrofy na Martynice, doniesienia o nowych groźących wybuchach na archipelagu Małych Antyli, równocześnie jednak nadechodzą pierwsze opisy i pierwsze wrażenia tych, co jakimś cudem z katastrofy ocalili.

Oto co opowiada jeden z takich mieszkańców St. Pierre, którzy przeszli sceny, jakby z piekła dantejskiego wzięte:

Katastrofa, spowodowana przez wulkan Mont Pelée, podobnie jak wybuchy na Jawie, połączone ze zniknięciem całej wyspy Krakatau, zaczęła się w ten sam dzień tygodnia, mianowicie w sobotę, trwała jednak znacznie dłużej, bo do piątku tygodnia następnego. A więc już dn. 3 maja w nocy wulkan na Martynice zaczął dymić i buchać ogniem. Mieszkańcy pobudzili się i w popłochu wybiegli na ulicę.

W niedzielę 4 maja padał gęsty deszcz gorącego popiołu. Cały wulkan był otulony w nieprzejrzystą chmurę, a niepokój w mieście wzrastał.

W poniedziałek spłynął z Mont Pelée strumień lawy, wysoki na 20 stóp (!) a szeroki na pół mili (naturalnie angielskiej) i z przerażającą szybkością, popłynął wysychłym korytem rzeki ku morzu, tak, że z wysokości 4.000 stóp do morza płynął zaledwo kilka minut.

Zniszczone zostały najpierw wielkie faktorie Guerina.

Morze w jednej chwili odrzucone zostało na 300 metrów od brzegów, a potem, kipiąc i dymiąc, rzuciło się z powrotem na nie, nie wyrządzając jednak wielkiej szkody. Widowisku temu towarzyszyły głośnie huki, które przez cały dzień się powtarzały.

W poniedziałek w nocy wulkan buchnął znowu ogniem, a w tej chwili dopiero mieszkańcy St. Pierre, którzy myśleli, że na mniejszym się skończy, zaczęli obawiać się najgorszych katastrof, w nocnej białźnie uciekali w góry, inni zaś na parowcach ratowali się do Santa Lucia.

We wtorek lawa płynęła dalej, wulkan grzmiał i huczał bez przerwy, wyrzucając masy popiołu, a przerażeni mieszkańcy uciekali albo do Forte de France, albo na oślep odpływali na czółnach rybackich na morze.

We środę rano wybuch znacznie osłabł, wzmógł się jednak popołudniu wśród spotęgowanego huk, który doskonale słyszano nawet w St. Thomas, a który w St. Lucia odczute, jako istotne trzęsienie ziemi.

We czwartek rano było wcale cicho. Poczęło się uspokajać, a nawet statek towarzystwa telegra-

ficznego „Grappler“ przystąpił do nawiązywania przerwanych kabli. W tem nagle o godz. 7 nastąpiła dopiero właściwa katastrofa:

Oto wir pary, kipiącego błota, kamieni i ognia spadł z nieopisaną szybkością na miasto i na port, gdzie właśnie stało na kotwicy 18 okrętów, które przybyły tylko co, przed godziną zaledwo. Całe miasto wybuchło jasnym płomieniem, a okręty, płonąc, poszły na dno morza, które zamieniło się w kocioł z kipiącą wodą...

Kto do tej chwili nie opuścił miasta, tylko cudem mógł umknąć, wszyscy zaś, co zostali w niem, zginęli bezpowrotnie.

Co się potem działo — niewiadomo, gdyż dopiero w dwa dni później można było jako tako zbliżyć się do miasta...

A teraz znów opowiadanie drugiego naczelnego świadka. Jak wiadomo, z okrętów, znajdujących się w porcie St. Pierre, zdołał się ocalić parowiec „Roddam“, chociaż poniósł wielkie szkody wskutek wzbudzenia, a ocalił się dlatego, że właśnie w chwili katastrofy palił pod kotłami. Owoż kapitan tego statku, leżący jako ciężko poparzony i poraniony w szpitalu w St. Lucia, tak opowiada straszne swe przeżycia:

„Parowiec mój zarzucił tylko co kotwicę, kiedy nagle uderzyła weń ognista masa, wyrzucona przez wulkan. Uderzenie w bok było tak silne, że chociaż statek mój należy do wielkich, o mało nie poszedł na dno. Wszyscy, co byli na pokładzie, szukali we wnętrzu ochrony przed lasem zbliżających się płomieni i przed gradem rozżarzonych kamieni. Mimo, że zawierucha gorącego popiołu oddech mi zapierała, parząc mnie dotkliwie na całym ciele, powiodło mi się kilku pozostałym przy życiu wydać rozkaz podniesienia kotwicy.

„Równocześnie skoczyłem na pomost i krzyknąłem: „Całą siłą pary wstecz!“

„Na pokładzie tymczasem nikt już nie mógł wytrzymać. Ster był ubezwładniony rozżarzonym rumowiskiem, tak, że nie mogliśmy statku obrócić i musieliśmy przez dwie godziny w tył jechać, aby wydostać się na pełne morze. Kiedyśmy się wreszcie wydobyli, wśród przerażającej ciemności świeciły nam tylko płomienie wulkanu.

„W ciągu tej ucieczki minęliśmy parowiec „Rovaima“, który przedstawiał jedną masę płomieni, a chmura pary wydobywała się z jego kotłowni. Wrzask umierających był okropny, ale nie byliśmy w stanie dać im pomocy i musieliśmy nieszczęsny okręt pozostawić swemu losowi.

„Dopiero przybywszy do St. Lucia obejrzelśmy się po własnym statku. Widok był okropny: wszędzie zniszczenie i śmierć. Większa część załogi to trupy. Leżały one w salonie, gdzie biedacy napróżno szukali ratunku. Cały okręt przysypany był na tysiące kilo wagi kamieniami i gorącym popiołem wulkanicznym. Co chwila to tu, to ówdzie wybuchły z łona statku płomienie, tak, że nie było można dać sobie radę z gaszeniem...”

Tak brzmią pierwsze opisy katastrofy.

„Pax“.

Z Paryża donoszą szczegóły katastrofy, którą pokrótce zanotowaliśmy już w telegramach:

Jak wiadomo ogromny balon „Pax“, w którym wleciał brazylijski adwokat i deputowany Augusto Severo w towarzystwie swego mechanika, eksplodował i obaj aeronauci zginęli straszną śmiercią.

Owoż Severo był szczęśliwym posiadaczem milionowego majątku i mieszkał stale w Paryżu. Nakładem 200.000 franków zbudował balon olbrzymich rozmiarów i nazwał go „Pax“.

Był to największy balon, jaki dotychczas skonstruowano, gdyż miał 2.344 metrów sześciennych pojemności, czyli był cztery razy większym od balonu Santos-Dumonta.

Już od czternastu dni nosił się Severo z zamiarem wstępu, odkładał go jednak, gdyż nie sprzyjała pogoda. Dnia 12-go maja o godz. 5½ rano wleciał w towarzystwie mechanika Sacheta. Początkowo szedł balon bardzo dobrze naprzeciw wiatru.

W tem około godziny 6-tej okazał się w tyle łódki balonu mały płomyk. Patrzący na wlot balonu widzieli, jak obaj aeronauci dawali z góry jakieś rozpaczliwe znaki. Jeszcze kilka sekund — a cały balon stanął w płomieniach. W tem huk straszny... Nastąpiła eksplozja i łódź balonu spadła z wysokości około 300 metrów wraz ze swoimi pasażerami z szaloną szybkością na kamienny bruk *Avenue de Maine*. Obaj aeronauci byli już bez życia. Sachet miał całe ciało pokryte ranami od poparzenia. Severo, który znacznie mniej ucierpiał od ognia, miał upadkiem strzaskaną czaszkę i kręgosłup prosto na miazgi.

Przyczyną nieszczęścia było to, że wodór, ulatniający się z balonu, zapalił się u ogniska motoru. Mianowicie słońce przegrzało balon i wodór jął się wydobywać samoczynnymi wentylami, których przez zapomnienie nie opatrzone siatką drucianą.

Severo zdaje się miał przeczucie nieszczęścia, bo z żoną i dziećmi, które przybyły na miejsce wstępu, żegnał się niezwykle, czule i długo.

MAŁY FEJLETON.

MAKSYM GORKIJ.

PRZED ŻYCIEM.

Przed surowem obliczem życia stanęły dwie niezadowolone z niego ludzkie istoty.

— Czego żądacie odemnie? — zapytało ono.

Jeden z ludzi odszepnął znużonym głosem:

— Jestem oburzony okrucieństwem przeciwności, które mi ciągle stawiasz; mój rozum wysiła się w bezpłodnych staraniach, aby pojąć cel egzystencji, a dusza staje przed tobą, przejęta nocą zwątpienia. Moje sumienie powiada wprawdzie, że człowiek jest najdoskonalszym ze wszystkich stworów życia, a jednak jest nieszczęśliwy...

— Dlaczego? — spytało życie, bez złościwości.

— Pragnę szczęścia, lecz aby je osiągnąć, potrzeba, byś pogodziło dwie zasadnicze i rażące sprzeczności mej duszy: moje „ja chcę“, z twojem „ja powinienem“!

— A zatem musisz chcieć tego, coś powinien dla mnie czynić — wyrzekło surowo życie.

— Ja nie chcę być twoją ofiarą — krzyknął człowiek. — Chcę być panem życia, dlatego mam giąć się i schylać kark pod jarzmem twoich praw?

— Ale mów prościej — wtrącił drugi — który stał bliżej życia.

Pierwszy ciągnął, nie zwracając uwagi na towarzysza:

— Żądam wolności, chcę żyć wedle swojej woli, nie chcę być ni bratem, ni poddanym mojego bliźniego przez poczucie obowiązku, ale chcę być tem, czem mi się samemu podoba, wedle mej woli: niewolnikiem, lub bratem! Nie chcę być w społeczeństwie kamieniem, który ono kładzie gdzie chce i jak chce, budując więzienia dla jego dobra. Jestem człowiekiem, jestem umysłem i rozumem życia, powinienem być wolny!

— Zaczekaj — rzekło życie z zimnym uśmiechem — mówisz dużo, a wszystko, o czem mówisz, ja już wiem z góry. Chcesz być wolnym? Więc dobrze, niech i tak będzie! Walcz ze mną i zwycięż mnie, a wtedy staniesz się moim panem, a ja twym niewolnikiem. Wiesz, ja się wzruszam, lecz poddaję się zawsze i chętnie jedynie zwycięzcy... Ale trzeba zwyciężyć... Czy czujesz się na siłach do walki ze mną o wolność? Powiedz? Czy rzeczywiście jesteś tak spragniony zwycięstwa i wierzysz tak daleko w swe siły?

A człowiek odrzekł ze smutkiem.

Podniecasz mnie do walki z samym sobą, wszak ty właśnie rozum mój wyostrzyłeś, jak sztylet, na to, by wszedł głęboko, w mą duszę i rozciął ją na dwoje...

— Ależ przemawiaj doń z większą surowością — wtrącił drugi — nie skarż się! Powiedz: czy ty wymagasz, lub prosisz jałmużny, gdy mówisz o szczęściu?...

— Ja proszę... — rzekł, jak echo, pierwszy.

— Ty prosisz — wtrąciło życie — krzycząc głośno, tak jak żebrak, który już ma wprawę... Ale, mój biedaku, muszę ci niestety powiedzieć, że życie nie daje jałmużny ludziom... Chcesz zatem, prawdy? Wolny nie prosisz, lecz czerpie sam z moich darów... A ty jesteś tylko niewolnikiem swoich chęci, nie więcej!... Wolnym może być tylko ten, którego serce ma taką siłę, iżby zrezygnowało ze wszystkich pożądań, aby w całości oddać się tylko jednemu celowi. Czyś zrozumiał? Idźże sobie!

Pojął... i rozciągnął się, jak pies u nóg niewzruszonego życia, by uchwycić spadające kawałki i resztki z jego stołu. Bezbarwne oczy surowego życia spojrzwały wtedy, z niemem zapytaniem, na drugą ludzką figurę, której ostre kontury zakłócały mu spokój:

O cóż ty prosisz?

— Ja nie proszę, tylko żądam — szorstko odpowiedział.

— Czego żądasz?

— Gdzie jest sprawiedliwość? Daj mi ją!!!

Wszystko inne sam wezmę sobie później, na razie żądam sprawiedliwości! Długo czekałem... cierpliwie czekałem... żyłem ze swej pracy, bez spoczynku... bez wytchnienia, bez światła... czekałem w znoju i biedzie... ale już dość, czas, bym i ja żył! Gdzie jest sprawiedliwość? Daj mi ją!

A życie niezwruszone odrzekło:

— Weź ją!

Przełożyła Z. B.

Wykład W. Lutosławskiego.

Wobec licznego grona słuchaczy, wśród których przeważały kobiety, mówił wczoraj p. Lutosławski o „Królu Duchu“ Słowackiego. Przedewszystkiem więc wyjaśnił, jaką wartość praktyczną przedstawia ideał etyczny „Króla Ducha“, nakreślony na poprzednim wykładzie, dla ludzi przeciętnych, dla maluczkich duchem. Człowiek każdy może osiągnąć ten ideał drogą doskonalenia swej jaźni. Jaźń należy odróżniać od osobowości. Jaźń jest to, co w każdej istocie duchowej jest stałego, ciągłego, co stanowi najbardziej wewnętrzną jej treść, oś całego jestestwa. Osobowością jest to, co w człowieku jest zewnętrznym i zmiennym, przedewszystkiem

jego uczucia i przejawy zewnętrzne jego działalności, jak czyny, dzieła naukowe itd., które mogą nie wypływać z wewnętrznej jaźni człowieka. Różny jest stosunek jaźni do osobowości u różnych ludzi. Bywają ludzie o bardzo rozwiniętej osobowości posiadający jednocześnie bardzo wyraźną jaźń i odwrotnie. Osobowość daje się rozpoznać drogą obserwacji, jaźń odgadnąć można jedynie intuicyjnie.

W istocie duchowej najważniejszą jest jaźń, o jej rozwój i udoskonalenie dbać przedewszystkiem winniśmy. Doskonalenie jaźni osiągamy przez uduchowanie wszystkich nawet najbardziej prostych i prozaicznych czynności naszych. Uduchować możemy nawet funkcje oddychania, spożywania pokarmów, sen. Zwłaszcza wielkie znaczenie ma w oczach prelegenta sen, który jest „istotnym życiem duszy“.

Rozwijając swe poglądy na istotę snu, p. Lutosławski stwierdzał i ilustrował przykładami z dzieł naszych wieszczów, że Mickiewicz zwłaszcza przypisywał pierwszorzędne znaczenie snom; najbardziej decydujące momenty przewrotów duchowych (przemiana Gustawa na Konrada w III cz. „Dziadów“) mają miejsce właśnie we śnie. Dlatego też zasypiać powinniśmy w podniesieniu duchowym wśród modlitwy lub medytacji, a wówczas sen stanie się źródłem ożywczej siły duchowej, i świeżości i natchnienia.

Każdą funkcję cielesną, każdy najbardziej prozaiczny czyn życia, powinniśmy przenikać pierwiastkiem duchowym, zdawać sobie sprawę, jaki jest jego cel i jego znaczenie. Słowacki w epoce tworzenia „Króla-Ducha“ chwalił się matce, że nauczył się zwinorowo administrować swym majątkiem. Nie w tem dziwnego, bo to wysokie podniesienie duchowe jest nierozłączne z dążeniem do wykonywania wszystkich czynności życia, w sposób możliwie idealny.

Tak więc ideał „Króla-Ducha“ to nie ideał panowania i ambicji nieokielzanej — to ideał doskonałości duchowej, do której każdy dążyć powinien.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach wartości praktycznej ideału „Króla-Ducha“, p. Lutosławski odczytywał i komentował w dalszym ciągu dzieło Słowackiego.

Gruby zmrok zalegał już salę Narodnego Domu. W żółtawym, migotliwym blasku czterech świec, występowała plastycznie charakterystyczna twarz prelegenta-apostola, głos jego zniżał się niekiedy do szeptu niemal, to podnosił się do ostrych i mocnych tonów. Publiczność, tak niecierpliwa zwykle, wsluchiwała się w skupieniu w słowa mowy w ciągu dwóch przeszło godzin.

Wykłady p. Lutosławskiego mają swój specjalny nastrój i szczególny ton duchowy. Ubolewać należy, że jego poprzednie wykłady zamącone zostały przez wypadki przykre, których roztrąbić nie śmiejszono. Krakowski *Naprzód* przy tej sposobności zrobił z filaretów „wolnych braci“, których się u nas uważa zwykle za sprawców różnych niedorzecznych pseudo-patriotycznych wybrków. *Naprzód*, który sam niejednokrotnie skutków różnorodnych insynuacyj doświadczał, znajdzie zapewne w swym dosadnym słowniku odpowiednie określenia i dla własnego postępowania.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 14 maja.

Jutro:

- 15 maja. Czwartek, Zofia i 3 córki. — Afunazyja.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 28, zachód o godz. 7 minut 27.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— Prof. dr. Siemiradzki jest może jedynym w Austrii człowiekiem, który zwiedził wyspy Antylskie, a między innymi i Martynikę, nawiedzoną tak straszną katastrofą. Wiedzą o tem doskonale znakomici geolodowie europejscy, którzy też w opisach katastrofy korzystają z cennej książki naszego uczonego, powołując się zresztą na autora z całą kurtoazją, obcą naszym publicystom.

Ciekawym jest fakt, że gdy *N. Fr. Presse* zwróciła się onegdaj do znakomitego geologa wiedeńskiego prof. Suessa z prośbą o napisanie fachowego artykułu, — ten oświadczył wręcz, że jedynie kompetentnym w wydaniu opinii o wypadkach na Martynice byłby prof. Siemiradzki.

Rzeczywiście uproszony w drodze telegraficznej prof. Siemiradzki nie odmówił wiedeńskiemu piśmie artykułu, który roztelegrafowano do wszystkich dzienników świata.

Słowo Polskie umieściło wczoraj zamówiony specjalnie fejleton prof. Siemiradzkiego, to znaczy, że byliśmy w stanie wcześniej, niż największe organa europejskie, zamieścić naukowy komentarz prof. Siemiradzkiego.

Widok miasta St. Pierre i wulkanu na Martynice, umieszczony wczoraj w artykule prof. J. Siemiradzkiego w *Słowie Polskim*, zaczerpnęliśmy z książki tegoż autora, wydanej nakładem księgarńi H. Altenberga p. t. „Z Warszawy do równika“. Wspomnienia z podróży po Ameryce południowej, odbytej w latach 1882—1883 (wyd. II. Lwów 1895).

— **Szach perski w Galicyi.** Pociągiem dworskim austriackim przejechał dziś przez Lwów poseł perski w Wiedniu Neriman Kehn, udając się do Podwołoczysk, gdzie jutro rano powita swego władcę. Szach perski przejedzie przez Lwów jutro o godzinie pół do 6 popołudniu i zatrzyma się na dworcu tutejszym zaledwie 5 minut. Przenocuje w wagonie w Jarosławiu (nocą bowiem jeździć nie lubi) a w sobotę rano stanie w Wiedniu, skąd znowu bez zatrzymania się uda się w dalszą drogę do Pontebby.

— **Wydział krajowy** zatwierdził już uchwałę Rady m. Lwowa, w myśl ustawy z 11 września 1900, mocą której postanowiono nałożyć i pobierać w roku 1902 dodatki gminne do beśpośrednich podatków państwowych w następującej wysokości: a) 4 proc. do podatku gruntowego; b) 4 proc. do podatku domowoczynszowego; c) 25 proc. do podatku państwowego pięcioprocentowego od budynków, którym służą wolne lata; d) 4 proc. do powszechnego podatku zarobkowego; e) 4 proc. do podatku od przedsiębiorstw obowiązuanych do publicznego składania rachunków; f) 40 proc. do podatku rentowego i g) 40 procent od podatku od wyższych plac.

— **Konkurs.** Magistrat m. Lwowa rozpisał konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu solowego w szkole Tow. „Lutnia“ w roku szkolnym 1902/903. Kompetencje mają się wykazać, że: 1) nie rozporządzają odpowiednimi funduszami na naukę śpiewu, oraz 2) że uczyli się już śpiewać i osiągnęli w tym kierunku pewne rezultaty. Ubieganie się mogą o bezpłatną naukę także ci, którzy w roku zeszłym korzystali już z tego dobrodziejstwa. Nauka trwa rok jeden. Podania wnosić należy do dnia 30 czerwca.

— **„Wspierajmy handel i przemysł ojczysty“.** Pod tym tytułem ukaże się w czerwcu rb. polska księga adresowa, polecenia godnych firm w nakładzie 10.000 egzemplarzy o rozmiarze 34 cm. wysokości i 24 cm. szerokości, drukiem zdobnym, z widokami: Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Pragi, na luksusowym papierze, oprawna w płótno, na okładce tytuł złoty, upiękaszony kwiatami w secesyi z kalendarzem na 3 lata, nakładem K. Krzysztofowicza, J. Lassocińskiego i Spółki w Krakowie.

Cały nakład powyższej księgi z chwilą pojawienia się, rozdany będzie po Galicyi bezpłatnie w ciągu sześciu tygodni przy użyciu automobila do rozwozu.

Album reklamowy pozostanie pamiątką każdemu, którokolwiek go otrzyma, niewątpliwie przeto pp. fabrykanci, przemysłowcy, rękodzielnicy i przedsiębiorcy, — którym dobro rozwoju interesów własnych na sercu leży, nie zaniedbują najracjonalniejszego obecnie sposobu reklamy, bodaj przez skromne zamieszczenie swego adresu w tej księdze, albowiem ma ona na celu bezustannie przypominać każdemu to dźwięczne dla rodaka hasło: „Wspierajmy handel i przemysł ojczysty“!

Czem jest reklama? Nieumiejętne anonsowanie się jest wyrzuconym groszem! — Natomiast dobrze obmyślony sposób reklamy jest podstawą każdego interesu i na ten cel nie należy szędzić grosza! W tym kierunku przoduje Ameryka, każdy przedsiębiorca, rozpoczynając jakiś interes — przeznaczając na reklamę znaczną część kapitału, rezultatem tego jest zazwyczaj zadziwiająco szybki dorobek.

Obmyślona obecnie reklama będzie jedną z najkorzystniejszych, zwłaszcza biorąc na uwagę, że wydana w tym nakładzie wyżej wspomnianą księgą rozdana będzie bezpłatnie po hotelach, restauracjach, kawiarniach, w wagonach restauracyjnych, handlach korzennych, galanterijnych i t. p. Właścicielom dóbr, plebanom, urzędnikom wszelkich instytucyj, wojskowiści itd. itd.

— **Gimnazjum żeńskie we Lwowie.** Wyszła z druku „Statut Tow. prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie“, zatwierdzony przez namiestnictwo. Wobec wielkiego zainteresowania się społeczeństwa naszego tą nową szkołą dla dziewcząt, która nie tylko umożliwi im otrzymanie świadectwa maturalnego i da tem samem prawa wstępu na uniwersytet w charakterze zwyczajnych słuchaczek, ale przedewszystkiem dbać też będzie o bardzo gruntowny i wszechstronny rozwój umysłowy uczennic, podajemy tu niektóre ustępy ze statutu. Środki materyalne czerpać będzie Towarzystwo z opłat wpisowych i miesięcznych, składanych przez uczennic gimnazjum, oraz z wkładek członków i przedsiębiorstw, urządzanych na korzyść Towarzystwa. O przyjęciu członków rozstrzyga zarząd Towarzystwa bezwzględną większością głosów przez tajne głosowanie. Członkowie bywają: 1) zwyczajni, placący rocznie 24 korony, 2) wspierający, placący rocznie 50 koron, oraz 3) założyciele, placący jednorazowo co najmniej 100 koron. Każdy członek ma prawo brać udział w głosowaniu na walnem zgromadzeniu Towarzystwa, oraz prawo czynnego i biernego wyboru zarządu, który składa się z 6 członków (w połowie pań i panów), wybieralnych na 4 lata.

Gimnazjum otwarte zostanie już we wrześniu b. r. Zgłoszeń jest już dziś tak wiele, że pierwsza klasa zostanie wkrótce skompletowaną. Panienci z prowinicy znajdują pomieszczenie i łoża macierzyńską opiekę w internacie chlubnie znanej na polu pedagogii p. Józefy Czarnowskiej, za który to internat Towarzystwo bierze na siebie całą odpowiedzialność. Nadspodziewane zainteresowanie się tym nowym zakładem naukowym i wielka liczba zgłoszeń już teraz, na cztery miesiące przed terminem otwarcia, wróży mu jak najświetniejsze powodzenie. Wszelkich informacji

udziela sekretarka Towarzystwa, p. Kamilla Cholowieńska ul. Ścieżkowa 14.

— **Odpozynek niedzielny w masarniach.** Właściciele sklepów masarskich zebrał się onegdaj na zgromadzenie w sali hotelu p. Stadmüllera dla zastanowienia się nad sprawą zamykania sklepów w niedzielę. Uchwalono, począwszy od 1 czerwca do 1 września b. r., zamykać sklepy masarskie w niedzielne popołudnia. Również uchwalono wnieść petycję do magistratu i namiestnictwa o wprowadzenie ustawowego odpozynku niedzielnego dla masarzy przez rok cały i o zezwolenie trzymania dla wygody publiczności otwartych sklepów w niedzielę do godz. 2 popołudniu. Ci, którzy wylamali się z pod tej uchwały, będą powołani przed polubowny sąd korporacyjny i ukarani grzywną do 100 koron.

— **Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie.** Jako członkowie założyciele z wkładką 200 koron przystąpili do Towarzystwa: Reprezentacja miasta Krakowa, Pierwsza Związkuwa Drukarnia we Lwowie, tudzież księgarnia E. Wende i sp. w Warszawie. Jako członkowie wspierający dożywni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: pp. Tadeusz Lange i Waleryan Przedpelski.

Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 kor.) doszła do cyfry 421, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 253.

Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem Towarzystwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

— **Dla czeladników rękodzielniczych.** Izba rękodzielnicza podaje do wiadomości interesowanych, że w myśl uchwały Rady miejskiej z 16 listopada i 14 grudnia 1899, ma być corocznie rozdawany z fund. gminy w dniu 31 lipca, jako w rocznicę śmierci ś. p. Teofila Wiśniowskiego, jednemu z czeladników rękodzielniczych jednorazowy zasilek w kwocie 200 koron. O zasilek ten ubiegać się mogą jedynie ubodzy, dobrych obyczajów czeladnicy rękodzielniczy, narodowości polskiej, rel. rz. kat., do miasta Lwowa przynależni, a podania o ten zasilek mają być wnoszone za pośrednictwem Izby rękodzielniczej w ratuszu do 15-go czerwca 1902.

— **135 Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek, dnia 15 maja 1902 punktualnie o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Porządek dzienny: 1. Sprawa kościoła św. Anny. 2. Dodatkowy kredyt dla funduszu rzeźnianego z r. 1901, spr. p. r. dr. Duleba. 3. Sprawa drukarni St. Mańeckiego, spr. p. r. dr. Dziwiński. 4. Rekurs p. Stronera właśc. realności 577^{1/4}, spr. p. r. Thullie. 5. Kreowanie ekspozytury policyjnej w ul. Marystynowskiej, spr. p. r. dr. Mahl. 6. Wyznaczenie miejsca pod pomnik Mickiewicza, spr. p. r. Rawski. 7. Przyznanie dodat. kredytu dla rubr. III. A., spr. p. r. Marynowski. 8. Sprawa odszkodowania p. Jana Zawadzkiego, spr. p. r. dr. Gryziecki. 9. Kupno 46⁰ gruntu od Piotra Zakliki (uchwała I.). 10. Sprzedaż 6 kw. sąż. gruntu Gorlińskiej (uchwała I.), spr. p. r. Pawlewski. 11. Zamknięcie rachun. gmin. podat. czynszowego za r. 1900. 12. Pobieranie opłat od premii ubezp. od ognia na rzecz gminy m. Lwowa, spr. p. r. dr. Głębicki. 13. Podział I. klasy w szkole żeńskiej im. Staszica. 14. Podział II. klasy w szkole żeńskiej im. Czackiego, spr. p. r. Majerski. 15. Rozwiązanie kontraktu o dzierżawę folwarku Pniatyn, spr. p. r. Lang. 16. Rekurs Schnapików właśc. realu 53 m. 17. Rozebranie ściany stajen p. Ulm. wł. realu. 179^{2/4}. 18. Sprzedaż 6 kw. sąż. gruntu p. dr. Dziędzielewiczowi (uchw. I.). 19. Kupno 8 kw. sąż. gruntu od J. Filipa, spr. p. r. dr. Lisiewicz. 20. Sprzedaż karczem w Zubrzy, spr. p. r. dr. Weigel. 21. Zakaz owożenia owoców wózkami, spr. p. r. Stachiewicz. 22. do 111. Rekursy budownicze.

Posiedzenie tajne. 1. Spensjonowanie sekretarza Ottmana. 2. Spensjonowanie oficjale Lubczaka. 3. Udzielenie remuneraacji urzędnikom magistratu. 4. R. Dziędzielewicz o zwrot 1200 koron. 5. B. Habin, strażnik drogowy o spensjonowanie, spr. p. r. dr. Starezewski. 6. M. Flosz wdowa po manip. o podwyższenie płacy. 7. R. Kostrzewski b. prakt. konc. Magistratu o odprawę, spr. p. r. Rewakowicz. 8. Sprawa uzupełniających wyborów do sądu przem. 9. Ks. Krukowski o dodatek osobisty 200 kor. spr. pr. Gubrynowicz. 10. W. Wysocka o dar z łaski, spr. pr. Getritz. 11. Zarządca Zakładu św. Łazarza o podwyższenie płacy, spr. pr. Janowicz. 12. J. Kubala o posadę adjunkta urzędu budowniczego, 13. W. Baudrowski o odprawę, 14. Obsada posady st. nauczyciela w szkole Czackiego, spr. pr. dr. Gerstman. 15. Przyznanie wynagrodzenia lekarzom miejskim, spr. pr. dr. Mahl. 16. J. Rozdół o przyjęcie do gminy, 17. M. Hirsch o przyjęcie do gminy, spr. pr. Getritz.

— **Z Koła literacko-artystycznego.** W sobotę, dnia 17 bm., o godz. pół do 10 wieczorem odbędzie się w „Kole“ wspólna kolacja ku uczczeniu ćwierćwiekowej działalności artystycznej prof. Tadeusza Rybkowskiego, którego zbiorową wystawę prac otwiera jutro lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych. Zapisywać się można u marszałka „Kola“ do piątku włącznie.

Jutro, we środę, po wieczorze Krasińskiego, przybędzie prof. Marian Zdziechowski do „Kola“ na wspólną pogadankę, celem poznania się z lwowskimi przedstawicielami literatury, sztuki i prasy.

— **W Związku naukowo-literackim** (ul. Trzeciego maja l. 5) we czwartek dnia 15 bm. p. B. Elmer wygłosi odczyt p. t. „Wszelchideal. psychologia uczuć socyalnych, na podstawie książki Holzapfa“. — Początek o godzinie 8.

— **Z uniwersytetu.** P. Leisor Lindenbaum, rodem z Doliny, uzyskał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

— **Podziękowanie.** Zarząd lwowskiego „Kola Pań“ T. S. L. składa serdeczne podziękowanie nauczycielce muzyki, p. Emilii Kowalskiej i nauczycielce śpiewu, p. Zofi Kozłowskiej, których uczennice brały udział w koncercie, urządzonym dn. 18 kwietnia 1902 w sali Towarzystwa pedagogicznego na dochód I i II. bezpłatnej wypożyczalni książek „Kola Pań“. Za łaskawy współdziałanie w koncercie dziękujemy również panom Teodorowi Borkowskiemu, Władysławowi Gąsiorowskiemu i Czesławowi Krzyżanowskiemu — a pani Maryi Markowej za bezpłatne wypożyczenie fortepianu. Dochód z koncertu przynosi brutto 194 kor. 5 hal. — czysty dochód 114 k. 19 hal.

— **Wystawa sztuk pięknych** we Lwowie będzie zamkniętą przez kilka dni z powodu urządzenia wystawy jubileuszowej dzieł prof. Tadeusza Rybkowskiego.

— **Egzamin z rachunków i buchalterii kupieckiej** złożyli w szkole politechnicznej pp. Trzetrzevińska Izabela z Krakowa, Fischer Amalia z Krakowa, Balabuzzyński Franciszek z Sojek na Litwie, Albiński Stanisław z Tomaszwit Austriya Górna, Wandyga Aniela z Izdebnika.

— **„Król“ złodziejem.** Dozorczyni domu Anna Łajuk oskarżyła narzeczonego swego, Michała Króla, iż uciekł od niej a na pamiątkę zabrał trzy złote pierścienie, srebrny zegarek damski z łańcuszkiem i srebrną tytonierkę. Porzucona narzeczona rezygnuje już ze związku z jego królewską mością i prosi tylko policyę o zwrot zabranych pamiątek.

— **Azyatycka gospodarka** prowadzą mieszkańcy ul. Królowej Jadwigi. Pokopali obok domów swych doły i zlewają do nich wszystkie nieczystości. Zbiorniki te, pełne gnijących odpadków, są prawdziwymi rozsądnikami zarazy, szerzą odór tak okropny, iż ulicą przejść nie podobna, a mamy przecież w mieście jakąś władzę sanitarną, która o tem wiedzieć powinna.

— **Twardym snem sypia „erber“** gmachu teatru hr. Skarbka. Chcieć się po 10 wieczorem dostać do gmachu lub zeń wyostać, godzinę trzeba dzwonić i czekać zanim zdecyduje się wyjść z legowiska i bramę otworzyć. Mieszka tam kilkuset ludzi, więc dzierżawcy gmachu we własnym interesie powinni zająć się tą sprawą.

— **Wronie gniazda.** Piszą nam z miasta: „Na gałęziach drzew ogrodu, do biblioteki Ossolińskich należącego, znajduje się kilkanaście gniazd wronich. Choć w tym miejscu nosi wyraźne ślady pobytu skrzydlatych mieszkańców, a przechodnie narażeni są na nieoczekiwane zdołnienie sukni i kapelusów plamami, które się nawet wywabić nie dadzą. Możeby magistrat zechciał wydelegować dwóch strażaków z drabinami, którzyby usunęli gniazda tych nieproszonych dekoratorów“.

Kronika policyjna. Posługaczka, Julia Prokopowicz, zamieszkała na placu Rybim l. 1, przyjęła z litości na nocleg koleżankę zawodową, Krakę Katarzynę, a ta się jej odwiedzyczyła w ten sposób, iż skradła jej wszystkie garderobę i bieliznę, wartości 128 kor — W ulicy Alenbeków pod l. 5. dostał się złodziej przez okno do parterowego mieszkania śpiewaka żydowskiego Izaaka Fischera i zabrał mu ubranie, a wraz z niem złoty zegarek z takimże łańcuszkiem, wartości 220 koron i parę srebrnych lichtarzy. Popołudniu aresztowała policyja podejrzanego o popełnienie tej kradzieży Aleksandra Wolanina, przy rewizji jednak nie znaleziono skradzionych rzeczy, za to znaleziono trzy dziesięciolitrowe banki spirytusu, przemyczonego z za rogatki Żółkiewskiej. — W ulicy Błonnej pod l. 43. dostał się złodziej do stajni przez okno i skradł nieprzemakalną płachtę do nakrywania rzeczy. — W ulicy Blacharskiej pod l. 7. skradziono pisarzowi, Eliaszowi Kolcanowi, poduszec w poszewce, znaczonej literami E. K. — Szlująca pani Zuzanna Wittinowej z Kalusza, zamieszkała chwilowo w ulicy Kościuszki pod l. 3, nazwiskiem Stanisława Głowacka, blondynka, licząca około 17 lat, ubrana po miejsku, zbiegła ze służby, zabrawszy suknie drugiej służącej — W ulicy Gródeckiej pod l. 147 b. otworzono dobranym kluczem drzwi mieszkania kamieniarza Luigi Fraecia i skradziono mu ubrania, panto i znaczną ilość bielizny, znaczonej literami L. F. — W ulicy Matejki pod l. 13. służąca p. Stanisława Stronńskiego wyszła na chwilę z kuchni, pozostawiając niezamknięte drzwi. Skorzystal z tego jakiś rzeźmieszek i zabrał 12 sztuk srebra stołowego, wartości 120 koron, znaczonych herbem „Janina“ bez monogramów. — W ulicy Zamkowej pod l. 23, otworzono mieszkanie emerytowanego proboszcza ks. Waleryana Wesołowskiego i skradziono mu zegarek srebrny, łyżeczki do kawy i liczne drobniaki, jak np. brzytwy itd.

Zgubiono. W ulicy Trzeciego Maja zgubiła służąca, Cecylia Czyżywała, swą książkę służbową. — W wozie kolei konnej, w drodze z dworca do miasta, zgubił kupiec z Gródka Feivel Czyżec czarny pugilares, zawierający 150 koron.

Z Aschkenasów drowa Zofia Wechslerowa i dr. Leon Wechsler (Schulman) zaślubieni.

Lwów w maju 1902.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Sabiny Zwiłówny z Falticeni z p. dr. Maksymilianem Blumenfeldem ze Stanisławowa.

□ **Zarząd główny Tow. „Szkoly ludowej“** przypomina Kołom miejscowym, iż tegoroczne walne zgromadzenie delegatów odbędzie się w Krakowie, w dniach 18 i 19 bm. (Zielone Święta). Upoważnienia, ewentualnie pełnomocnictwa dla delegatów zechcą zarządy Kół same wystawić, jak w roku ubiegłym. Dokumenta te sprawdzi zarząd główny przed pierwszym posiedzeniem zgromadzenia.

□ **Festyn akademicki w Krakowie** odbędzie się dnia 25 bm. w niedzielę w parku Jordana.

□ **Towarzystwo tatrzańskie** ogłasza konkurs na budowę hotelu nad Morskim Okiem. Projekty mają mieć formę szkicu, wypracowanego z miarami w skali 1=100. Termin nadsyłania prac do 1 września 1902. Prace mają być nadesłane pod adresem Biura Towa-

czystwa Tatrzańskie (Kraków, ul. Sławkowska nr. 15) i opatrzone godłem, oraz nazwiskiem autora w kopercie zamkniętej tem samem godłem oznaczonej. Nagrody wynoszą: 300, 200 i 100 koron. Sędziami konkursowymi będą: Komisya, złożona w połowie z członków wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, a w połowie z rzeczoznawców, wyznaczonych przez Towarzystwo techniczne w Krakowie. Towarzystwo tatrzańskie zastrzega sobie prawo własności nagrodzonych projektów oraz prawo użytkowania ich według własnego uznania. Plan sytuacyjny i przekroje terenu wysłała na żądanie biuro Towarzystwa.

Nadworna. W czwartek ubiegły (8 b. m.) mieliśmy tu zajmujące przedstawienie amatorskie. Dawano: „Francillon“, „Po kwesie“ i „Mój cylinder“, oprócz tego zaś p. M. wygłosił monolog. Bawiono się doskonale, sala była pełna. Zachęcenie powodzeniem amatorowie przygotowują niebawem nowe przedstawienie.

Halicz. Celem pomieszczenia dwóch kompanii pionierów, ma niebawem przystąpić wojskowość do wybudowania tutaj koszar.

Szkarlatyna panuje nadgminie, w gminie Bzyń pow. stanisławowskiego.

Wychodźstwo ludu. Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent, że wychodźstwo ludu z tamtych okolic, szczególnie z powiatu tłumackiego, przybiera z każdym dniem coraz większe rozmiary. Nie ma dnia, żeby po kilkadziesiąt rodzin emigrantów nie przejechało przez tamtejszą stację. W sobotę, 10 b. m. wywiózł osobny pociąg z tłumacza przez Woronienkę, 240 osób, do Udine.

Konkurs. Wydział powiatowy stanisławowski ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego, z siedzibą w Marympolu. Płaca 1000 koron, na objazdy 600 koron. Termin podań do 31 maja.

Nowy Sącz. Dawno już nie było w mieście naszym tak świetnej uroczystości narodowej, jak onegdajszy obchód, świętujący pamięć Konstytucji 3 Maja, urządzony przez tut. towarzystwo gymnastyczne „Sokół“. O godz. 7 rano kościół OO. Jezuitów zaczął się zapelniać uczestnikami solennego nabożeństwa i wkrótce wypełnił się tak dalece, że tłumy publiczności stać musiały na ulicy przed kościołem. Przybyli studenci i uczenie ze wszystkich szkół, oraz liczna publiczność ze wszystkich sfer naszego miasta. Nabożeństwo odprawił ks. Nowicki. O godz. 5 po południu wyruszył pochód gimnazjalistów za miasto na plac św. Heleny, gdzie przemawiało dwóch gimnazjalistów VIII. klasy o Konstytucji 3 Maja i odśpiewano pieśni narodowe. Następnie wracał pochód do miasta, idąc do ogrodu miejskiego i tutaj utworzyli szpaler przy pomniku Mickiewicza, śpiewając pieśni patriotyczne. Wieczór od godz. 7 1/2 aż do 11 1/2 odbywała się dalsza część obchodu. Po zebraniu się publiczności, zapelniającej salę po brzegi, odegrała dzielna orkiestra zorganizowana już bardzo dobrze „Harmonii“ nowosądeckiej pod kierownictwem kapelmistrza p. Walenty wieniec pieśni polskich, który publiczność gorąco oklaskiwała. Z kolei prof. p. Pazdanowski wypowiedział słowo wstępne, mówiąc o Konstytucji 3 Maja podniosłe, z ciepłem uczucia prawdziwie polskiego, co piękna forma wygłoszenia odczytu korzystnie uwypakowała. Publiczność nie szczędziła prelegentowi uznania przez rzęsiste oklaski. Nastąpiły udatne produkcje muzykalno-wokalne i deklamacja. Wieczór zakończono żywymi obrazami „Apoteoza 3 Maja“ i „Rejtan na Sejmie r. 1773“. Czysty dochód z wieczoru przeznaczono na cele dobroczynne.

Nowy Sącz. W tych dniach ma odbyć się w mieście naszym reorganizacja budynku dyrekcji okręgu skarbowego, na którą ma zjechać inżynier namiestnictwa i nadradca krajowej dyrekcji skarbu ze Lwowa. Publiczność, płacąca skarbowi wielkie daniny, ma nadzieję, że członkowie komisji reorganizacyjnej będą chcieli widzieć i usunąć wadliwość gmachu, t. j. przeciagi szalone tak na korytarzach, jak i w obu okienkach kasowych, tudzież zarządzą sporządzenie ławek na korytarzach i w likwidaturze dla stron, które z powodu braku odpowiednich sił urzędników, jak w każdym urzędzie podatkowym, zmuszeni są często oczekiwać od rana do późnego wieczora. Następnie zarządzą wyższe decydujące władze, by strony nie rozbiły nosów w westibulu gmachu, gdzie wisi latarnia dość duża jednak od początku swego istnienia, a raz nie zaświecana.

Przy poborach podatków z gmin panuje smród i wzywy zabójcze, albowiem w likwidaturze nieraz czeka do 300 stron, a okien utworzyć nie można, albowiem otwarcie dolnych kwater sprawia szalony przeciąg, który bez otwarcia okien istnieje; górnych kwater utworzyć nie można, albowiem wbrew planom, kwatery górne okien dla taniości są bez zawias, przymocowane są do ram zakrętkami, tak, że był wypadek, że urzędnik konceptowy dyrekcji okr. skarbowego, nie znajdując tego stajennego urządzenia okien, chcąc otworzyć, został ciężko pokaleczony. Płacący więc podatki, błagają wysokie władze skarbowe, by dla zdrowia tak urzędników, jak i tych, którzy krwawą pracę składają dla wysokiego skarbu, raczyły usunąć owe wadliwości, by za to, że skrzętnie i pilnie znoszą podatki nie byli narażeni na utratę zdrowia.

Gródek. „Sokół“ tutejszy obchodził zeszłej niedzieli uroczystym wieczorkiem pamiątkę Konstytucji 3 Maja. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła“ p. Bogucki. Po odczycie, wygłoszonym przez p. Gwoźdźcia, popisywał się dzielnie chór sokoli pod batutą p. Süssa. Nastąpiły produkcje dramatyczne w wykonaniu wolnych, na koniu, w szczyt i budowaniu piramid. Za piękne wykonanie darzone ich rzęsiwymi okla-

skami. Po nich wystąpili członkowie Towarzystwa do ćwiczeń laskami, na poręczach, koniu i budowaniu piramid.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +12° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Jeden z prenumeratorów „Słowa Polskiego“. Anonimowych listów i doniesień nie uwzględniamy.

Zmarli: W Kołomyi, Emilia Ciesielska, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej, w 50 roku życia.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
We środę 14 bm. po raz drugi: „Wazon japoński“, komedia, w 3 aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina. Tłumaczył Jarosław Pieniążek.

We czwartek 15 bm. po raz czwarty: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton, muzyka Gustawa Kertera, z udziałem pań: Kasprzewiczowej, Kiszewskiej, Łopatyńskiej, Ludkiewicz, Poreckiej, pp: Lelewicza, Krzemieńskiego, Kiczmana, Paszkowskiego, Kosińskiego, Jarońskiego i innych. Tańce układu p. Sachsa. Nowe kostyminy i rekwizyty.

W piątek 16 b. m. po raz pierwszy: „Nowe Bożyszcze“, sztuka w trzech aktach Francois de Curela, tłumaczył Władysław Pałiński.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:
We czwartek 15 bm.: „Floris i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach Schönthana i Fr. Koppel-Elfelda.

W sobotę 17 b. m.: „Albert wójt Krakowski“ St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę 18 b. m.: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna Adolfa Walewskiego.

W poniedziałek 19 b. m. o godz. 3 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez A. W. Lasotę.

W poniedziałek o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

We wtorek 20 b. m.: „Albert Wójt Krakowski“ przez St. Kozłowskiego.

P. Bronisław Kryczyński, redaktor czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, opuszcza swoje stanowisko i przenosi się Galicyi.

W naszej Administracyi złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 842 pp. Rosinkiewiczów 6'68 kor., na listę 529 dr. Fr. Kościńskiego 5.—, Kazimierz Cyga w Bursztynie zebrane w dniu 3 maja między znajomymi 10.—, na listę 899 p. Zofii Maryańskiej 2.—, na listę 547 dr. Wł. Sieradzkiego 3'40, na listę 645 dyr. Fr. Próchnickiego 3'40, dr. Franciszek Krezek 1.—, na listę 541 dr. K. Podlewskiego 9'40, K. D. 2.—, na listę 801 W. Biesiadzkiego —'60, na listę 436 Karola Bayera 30'34, Karol Moos imieniem Tow. pedagogicznego 10.—, na listę 882 Maryi Szydłowskiej 9'65, Karol Kalita z Kulparkowa 1.— kor.

Na gimnazjum polskie w Gieszynie:
Pp. Karol Kalita z Kulparkowa 1.— kor., Jan Grzebieniowski z Żydaczowa zebrane w kasynie 7'10.

Dla Macierzy Szkolnej w Gieszynie:
Grupa zurychska związku Wychodźstwa polskiego w Szwajcaryi 12'89 kor.

Dla rodziny Rakowskiego:
N. N. 4 kor.

Na stypendyum im. Szecepanowskiego:
P. Karol Bayer 20 kor.

Dla wdowy po wiejskim nauczycielu:
P. Ema Brickner ze Lwowa 5 kor., E. P. 1 koronę.

Na Przytulisko brata Alberta:
Zamiast wieńca na trumnę śp. Edmunda Mochnickiego rodzina Baczewskich 50 kor.

Miliardowe oszustwo.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Paryż. O oszustwie p. Humbert donoszą jeszcze niektóre szczegóły. Wszystkie jej obrazy, zaopatrzone w podpisy pierwszorzędnych mistrzów, okazały się falsyfikatami. Również i w klejnotach jej już dawno poznikały prawdziwe brylanty, a zastąpione zostały fałszywymi.

W roku 1889 zamówiła p. Humbert u złotnika miniaturową wieżę Eifla z samych brylantów i zapłaciła za nią 4 miliony franków głównie z dochodów założonego przez siebie banku. Bank ów jest obecnie oblegany przez biednych ludzi, którzy potracili tam wszystkie swoje oszczędności. Są to po największej części ubodzy księża z prowincyi, słudzy i robotnicy.

Duszą wszystkich machinacyj p. Humbert był notaryusz Langlois, karany już przedtem za nadużycia urzędowe więzieniem 5 lat. Langlois znikł bez śladu już przed dwoma tygodniami.

On to miał juredycznie dowodzić egzystencyi nieistniejących braci Crauford. Wspierał go w tem uwięziony już notaryusz Dumont, który, jak się teraz okazuje, odgrywał rolę jednego z Craufordów. Zeznawał wobec notaryuszów pełnomocnictwa na rozmaitych adwokatów do zastępowania go przed sądami.

Paryż. Według dzienników paryskich dał się hr. Branicki interwiewować jednemu z dziennikarzy. Branicki opowiadał owemu dziennikarzowi, że pałac Nr. 65 przy *Avenue de la grande Armee* sprze-

dany został p. Humbert w r. 1886. Hr. Branicki miał powiedzieć:

Byłem wtedy jeszcze bardzo młodym człowiekiem i odziedziczyłem wówczas właśnie wiele milionów. W czasie sprzedaży pałacu nie byłem w Paryżu, lecz w podróży do krajów dalekich. W Paryżu zastępował mię notaryusz Bizet, który w mojej nieobecności pałac sprzedał, aby zaspokoić moich wierzycieli. Pałac mój był oceniony wówczas na 300.000 fr. — p. Humbert złożyła podwójną wartość ale w wekslach.

Paryż. Ciekawy szczegół opowiadają o p. Humbert. W roku 1880, rodzina jej, Daurignac, miała w Tuluzie sklep modniarski. Pewnego dnia przechodził przed ich sklepem jakiś Portugalczyk i właśnie przed ich oknem, dotknięty udarem, padł i zranił się do krwi zbitą szybą.

To zranienie jednak było jego ocaleniem, gdyż właśnie wpływ krwi ocalił mu życie zagrożone udarem. Zaniesiono go do domu Daurignac'ów, gdzie pielęgnowany przyszedł po pewnym czasie do zdrowia. Przed swoją śmiercią zapisał Daurignac'om pewną sumę i to dało powód do owej pogłoski o rzekomym milionowym spadku.

Paryż. Wczoraj aresztowała policya byłego notaryusza Langlois, wmieszanego w aferę Humbertów.

Paryż. U wdowy po byłym ministrze Humbercie, matki zbiegłego przeprowadzono rewizyę i skonfiskowano wiele papierów.

Paryż. Liczba ubezpieczonych, a tem samem poszkodowanych, w Banku, założonym przez p. Humbert, wynosi 1200 osób. Uwięziony notaryusz Longlois był główną sprężyną machinacyj oszukańczych. On bowiem prowadził wszystkie sprawy jurydyczne a w szczególności wszystkie procesa. On też głównie przyczynił się do obalamucenia i oszukania wierzycieli.

Nowożytny Herculanium.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wśród zgliszcz i ruin.

Paryż, 14 maja. O katastrofie na Martinique donoszą, że do miasta St. Pierre i teraz nie można się zbliżyć bez największego niebezpieczeństwa. Znalezione trupy są wszystkie bez odzieży, gdyż odzież jak piórko spaliła się zaraz przy pierwszym naporze ognia. Trupy są okropnie zeszpecone. Znalezione pewną rodzinę złożoną z 3 osób, których trupy są ujęte za ręce i obok siebie skupione.

Paryż. Wybuch wulkanu Mont Pelée dotknął także miejscowości Le Corbet, Le Beheur, La Grande Rivitre i Macouba.

Londyn. Według nadeszłych depesz miało w St. Kuent zginąć 1.600 ludzi.

Londyn. Biuro Reutersa donosi z Forte de France pod datą onegdajszą: Oględziny miejsca katastrofy wykazały, że ofiary katastrofy udusiły się przez wdychanie gazów. Wyspę ciągle otacza jeszcze gęsta mgła. Na morzu u wybrzeży pływają szczątki okrętów i trupów, które pożerają rekiny. Wieją tam gorące wiatry na przemian z zimnymi. Ruiny miasta ciągle się jeszcze palą. Lądowanie okrętów jest niemożliwe. Po ulicach leżą stosy trupów, twarzą zwrócone ku ziemi.

Londyn. Dnia 9, 10 i 11 znaleziono 2000 trupów w ulicach St. Pierre. Okręty wzięły na pokład prawie zupełnie zgłodniałych mieszkańców miast Beheur i Corbet.

Nowy Jork. Z Portu de France donoszą, że około 1000 osób schroniło się do miejscowości La Corbet, pewna zaś część osób uciekła do Case-Pilote.

W całej okolicy St. Pierre znajdują ciągle nowe trupy. Na wielu miejscach widać ogromne bryły żużli lawy. Okropne położenie na Martynice zmusza ocalonych mieszkańców do zupełnego opuszczenia wyspy. Robią też w tym kierunku przygotowania.

Dzienniki, które nadeszły z Martyniki dowodzą, że katastrofa nie była nie spodzianką. Liczne rodziny zamierzały opuścić St. Pierre, jednakże zniechęciła ich do pozostania okoliczność, że w tym roku miano obchodzić uroczystość Matki Boskiej w bardzo uroczysty sposób.

Martynika. Przedsięwzięte obecnie pomiary głębokości morza w pobliżu wyspy wykazały, że głębokość, która wynosiła dotychczas 200 metrów, wynosi obecnie 1200 metrów.

Na Jamajce wszystkie źródła siarczane wykazują obecnie ogromnie wysoką temperaturę. W Ameryce północnej zaczynają się pokazywać objawy wulkaniczne. Góra Mont-Jona, dotychczas zupełnie spokojna, zaczęła wydawać ze swego wnętrza parę i dym. Mieszkańcy okoliczni gromadnie uciekają ze swych siedzib.

Paryż. W liczbie 500 osób, które schroniły się do Fort de France, nie ma ani jednego mieszkańca St. Pierre. Z tego widać, że ładem nikt się z tego miasta nie uratował, możliwy był tylko ratunek morzem.

Pomoc Ameryki.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt spowodował zorganizowanie komitetów w całych Stanach Zjednoczonych, a komitety te zajmą się zbieraniem składek na ofiary katastrofy na wyspach Martynice St. Vincent.

Akademia umiejętności.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Kraków 14 maja. Dzisiaj o godzinie 12 w południe odbyło się doroczne uroczyste publiczne posiedzenie Akademii umiejętności. Na estradzie zasiadł zastępca protektora dr. Julian Dunajewski; obok niego prezes hr. Stanisław Tarnowski, sekretarz generalny prof. Stanisław Smolka i tegoroczny prelegent prof. Wł. Natanson. Naokoło estrady zajęli miejsca członkowie Akademii ze Lwowa i Krakowa. Naprzeciw, w pierwszym rzędzie krzesel: ks. kardynał Puzyna, ks. biskup Nowak, obok namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Potocki, delegat Fedorowicz, naczelniczy władz i różnych instytucyj. Salę zapelniała publiczność.

Posiedzenie zajął zastępca protektora dr. Julian Dunajewski, poczem przemawiał prezes hr. St. Tarnowski. Z kolei generalny sekretarz prof. Stan. Smolka poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym członkom Akademii: śp. Marcelemu Nenekiemu i Izidorowi Szaraniewiczu; dalej wspomniął, że obecnie upływa 30 lat od chwili ukonstytuowania Akademii i przytoczył zajmujące daty z tego okresu, dotyczące liczby członków, funduszy i prac naukowych.

Generalny sekretarz ogłosił listę nowych członków. Jest ona następująca:

I. Wydział filologiczny.

1. Czynniki krajowi: Kawczyński Maksymilian, prof. uniw. Jag. w Krakowie; Sternbach Leon prof. uniw. Jag. w Krakowie.

2. Czynniki pozakrajowi: Chmielowski Piotr, b. prof. uniw. w Warszawie; Kwiczala Jan, prof. uniw. czeskiego w Pradze.

3. Korespondenci: Bauch Gustaw, dyrektor Archiwum król. w Norymberdze; Czubek Jan, prof. gimn. w Krakowie; Mysiński hr. Jerzy, prof. uniw. Jag. w Krakowie; Kruczkiewicz Bronisław, prof. uniw. we Lwowie; Zdzichowski Marian, prof. uniw. Jag. w Krakowie.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

1. Czynniki krajowi: Abraham Władysław, prof. uniw. we Lwowie.

2. Czynniki zagraniczni: Jabłonowski Aleksander, autor, w Warszawie; Korzon Tadeusz, bibliotekarz ordynacyi Zamojskich w Warszawie; Wierzbowski Teodor, prof. uniw. w Krakowie.

3. Korespondenci: Czelakowski Jaromir, prof. uniw. czeskiego w Pradze; Czermak Wiktor, prof. uniw. Jag. w Krakowie; Karjajew Mikołaj, b. prof. uniw. w Petersburgu; Krzyżanowski Stanisław, prof. uniw. Jag. w Krakowie; Potkański Karol, prof. uniw. Jag. w Krakowie.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

1. Czynniki krajowi: Browicz Tadeusz, prof. uniw. Jag. w Krakowie; Kostanecki Kazimierz, prof. uniw. Jagiel.

2. Korespondenci: Curie Piotr, prof. szkoły fizycznej i chemicznej w Paryżu; Hoyer Henryk jun. prof. uniw. Jag.; Kowalczyk Jan, prof. uniw. w Warszawie; Morozewicz Józef geolog komitetu geologicznego w Petersburgu.

Wreszcie generalny sekretarz ogłosił przyznanie nagród z fundacyi śp. Probusa Barczewskiego. Nagrodę za najlepsze dzieło historyczne otrzymał prof. Tadeusz Wojciechowski ze Lwowa za pracę: „Katedra na Wawelu“; nagrodę za najlepsze dzieło malarskie otrzymał J. Ruszczyk za obraz: „Potok wiosenny“.

Posiedzenie zakończyło się wykładem prof. dra Wł. Natansona p. t. „Inercya i Koercya“, dwa pojęcia ogólne w teorii zjawisk fizycznych.

W uzasadnieniu wniosków co do nagród fundacyi śp. Barczewskiego powiedziano co do nagrody za pracę historyczną, że w ciągu r. 1901 pojawiła się podobnie jak w r. poprzedzającym niemała ilość prac naukowych, w których komitet, ustanowiony dla nadania nagrody z fundacyi śp. Barczewskiego, pilnie musiał się rozpatrywać.

Obszernej historii literatury polskiej prof. Chmielowskiego ukazał się tom ostatni; monografia ks. Zaleskiego o Jezuitach posuwała się naprzód, ale jeszcze ukończoną nie została; interesujące dzieło p. Gadona o emigracji polskiej, prócz dwóch tomów ogłoszonych w r. 1901, ma w roku bieżącym zyskać jeszcze tom trzeci; p. Bronisław Łoziński ogłosił pierwszą część obszernej dzieła o „Agenorze Gołuchowskim“; prof. Aszkenazy dał gruntownie opracowaną książkę o „Przemyśle polsko-pruskiem“; praca p. Kraushara o „Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół nauk“ zapoznaje nas z ważnym rozdziałem porobiorowych dziejów Polski; „Szkoła główna warszawska“ pp. Bartkiewicza i Dobrzyckiego jest jakby dalszym ciągiem monografii, poświęconej różnym uniwersytetom na ziemiach polskich, których tyle pojawiło się z powodu jubileuszu Szkoły Jagiellońskiej; p. Matuszewski w „Słowackim i nowa sztuka“ dotyka przedmiotu, który w tak wysokim stopniu zajmuje dzisiejszych historyków literatury najnowszej; p. Wł. Łoziński do swych poprzednich prac o Lwowie pod względem kulturalnym, dołączył nową: „Sztuka lwowska w XVI i XVII w.“; prof. Sokolowski wydał doniosłą i bogato ilustrowaną książkę: „Studia do historii rzeźby w Polsce w XV i XVI w.“; jako spuścizna nareszcie po śp. dr. Władysławie Matlakowskim, ogłoszone zostało

piękne dzieło p. t. „Zdobienia i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“.

Zgodnie z dotychczasową praktyką komitet z prac, co tylko wymienionych, wykluczyć musiał wszystkie jeszcze do końca nie doprowadzone, oraz te, które w tym samym czasie inną uzyskały nagrodę naukową. To jest powodem, dla czego „Historia literatury polskiej“ prof. Chmielowskiego, odznaczona nagrodą Kochmana, do współubiegania się o nagrodę Barczewskiego przypuszczoną być nie mogła.

Co do nagrody za dzieło malarskie, komitet po przejrzeniu listy obrazów, wystawionych w Krakowie w r. 1901, postanowił wziąć pod rozwagę dzieła sześciu następujących malarzy: Tryptyk „Gwiazda Bożego Narodzenia“ Włodzimierza Tetmajera; portrety i studia Wejciecha Weissa, akwarele dyr. Juliana Fałata (zwłaszcza „Rzeka w zimie“ i „Szary dzień w Wenecyi“); prace Jacka Malczewskiego (zwłaszcza dwa Tryptyki oraz „Ostatni“ i „Ukojenie“); prace prof. Leona Wyczółkowskiego, zwłaszcza tak pierwszorzędne, jak portrety panny K., pani R., szkice do portretu p. J. a przede wszystkim portret prof. Laszczki; wreszcie prace p. Ferdynanda Ruszczyka (w szczególności „nad Wilejką“ i „Potok wiosenny“), którego obrazy „Ruiny zamku“, „Upust“ i „Ballada“ zostały przez Akademię w r. 1901 przekazane do uwzględnienia na rok następny.

Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Protest przeciw nowym armatom.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyły się tu dwa zgromadzenia ludowe, protestujące przeciw nowym podwyższonym żądaniom ministra wojny na armaty. Oba zgromadzenia były bardzo liczne.

W XIV dzielnicy referował socjalny demokrat Szarek, na Leopoldstadzie zaś socjalny demokrat Adler.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Początek posiedzenia o g. 1/4 na 11. Odczytano interpelacje i wnioski; interpelację polskiego ludowca Olszewskiego i tow. w sprawie wyborów gminnych w Brzesku i wniesionego rekursu; czeskiego socjalisty narodowego Kłofacza i tow. w sprawie wywarcia wpływu na pewnego sędziego w Beneszowie przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Ów sędzia uwolnił pewnego weźnicę, który posadzony był o kradzież a arcyksiążę miał sędziego zawołać do siebie i dać mu nagane.

Izba przeszła następnie do dalszego ciągu dyskusji nad budżetem kolejowym.

P. Starzyński omawia sprawę deficytu kolei państwowych, przyląca się do wczorajszych wywodów Kolischera; polemizuje z wywodami posła Khevenhüllera z wierno-konstytucyjnej wielkiej własności, który sieć kolei państwowych podzielił w swej mowie na 4 rejony i oświadczył był, że rejon wschodni jest bierny, bo należą doń wszystkie koleje galicyjskie, które to koleje zbudowane zostały jako koncesya dla Galicyi.

Przeciwko tym twierdzeniom Khevenhüllera mowca stanowczo protestuje. Jeśli buduje się kolej dlatego, ponieważ jest potrzebna, to przecież nie można uważać tego za koncesye.

Wskazuje ogłoszony niedawno wykaz dochodów z kolei lokalnych do marca br. Z 14 kolei lokalnych miało 11 kolei lokalnych (galicyjskich) dochód wyższy niż w roku poprzednim. Widać z tego, że rentowność galicyjskich kolei zwiększa się, a nie zmniejsza.

P. Starzyński podnosi z zadowoleniem, że minister Wittek we wczorajszej mowie odparł twierdzenie, jakoby sieć wschodnia była bierna.

Minister słusznie wskazał na galicyjską kolej Karola Ludwika, która, gdy była prywatną, niosła złote jaja akcyonaryuszom, a obecnie daje całej sieci kolei państwowych, przysparzając jej dochodów. Następnie oświadcza się p. Starzyński za upaństwowieniem kolei północnej, które powinno nastąpić z dniem 1-go stycznia 1904; wskazuje na wnioski Kola polskiego w tej sprawie.

P. Starzyńskim zabrał głos antysemita p. Axmann.

Posiedzenie trwa dalej.

Sejm galicyjski.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Z bardzo dobrego źródła dowiaduje się, że Sejm galicyjski zwołany będzie 16 lub 17 czerwca i obradować będzie prawdopodobnie tylko do 10 lipca. Natomiast ma się odbyć we wrześniu przed zwołaniem Rady państwa dodatkowa 2 tygodniowa sesya sejmowa.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 14 maja.

Arcybiskup Bilczewski.

Kraków. Ks. arcybiskup Bilczewski przybył do Krakowa w powrocie z Rzymu i zatrzymał się w naszym mieście.

Wybory krakowskie.

Kraków. O 9-tej godzinie rano rozpoczęły się wybory 12 członków nowej Rady miejskiej, z udziału większych realności. Udział wyborczy jest dośyć liczny. Do 11 na 206 uprawnionych głosowało 50 wyborców.

Prof. Suess.

Wiedeń. Wśród licznych telegramów, jakie odebrał tu prof. Suess, z okazji uroczystego pożegnania go na uniwersytecie i wręczenia mu aktu fundacyi jego imienia, znajdował się także telegram prof. Siemiradzkiego ze Lwowa.

Namiętny totalizatorowiec.

Budapeszt. Na placu wyścigowym rzucił się jakiś mężczyzna na klacz, która w biegu przegrała i chciał ją pchnąć nożem ze złości za to, że z powodu niej poniósł stratę na totalizatorze. Klacz się wyrwała i poczęła uciekać.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń. Rozprawa nad etatem ministerstwa kolejowego trwa dalej. O ukończeniu rozprawy budżetowej w bieżącym miesiącu obecnie ani myśleć nie można. Wniesienie prowizoryum budżetowego jest już rzeczą zdecydowaną.

Telefon.

Berlin. Obecnie jest Berlin połączony telefonicznie z Marsylią i Grenoble.

Z Chin.

Pekin. Po walkach ostatnich dni można uważać powstanie w południowej części Pechili za stłumione. Stoczono zacięte walki; powstańcy dopuścili się strasznych okrucieństw.

Z południowej Afryki.

London. Biuro Reutersa donosi z Harrysmith 12 maja: Generał Wessels, Ludwik Botha i inni wódzowie boerscy przybyli tu wczoraj i dziś udają się na konferencyę z delegatami Boerów.

London. Izba gmin odrzuciła znaczną większością poprawkę Harcourta, domagającą się nie przyjęcia projektu o nałożeniu cła na najniezbędniejsze środki żywności.

Po zamknięciu numeru.

Na inspekcyi policyi zgłosił się włosićnianin z Kutkorza Piotr Staszko ze skargą, iż ubiegłej nocy skradziono mu z pastwiska 3 konie i źrebki.

Pożar. Dziś rano o godzinie 5 1/2 wybuchł w piekarni Kalmana Kalba, przy ul. Zamarstynowskiej pożar. Spaliły się sufity i znaczną część dachu. Miejska straż pożarna zlokalizowała ogień. Szkoda wynosi 800 kor. Była ubezpieczoną.

Na Zjazd dziennikarzy słowiańskich, które odbędzie się podczas Zielonych świąt w Lublanie, udają się następujący członkowie Towarzystwa dziennikarzy polskich: wiceprezes Michał Chyliński, sekretarz Bronisław Laskowicki, poseł Teofil Merunowicz, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, dr. Adam Bieńkowski, Władysław Prokasz i Aleksander Karcz. Panowie ci—na podstawie wczorajszej uchwały wydziału—będą stanowili także upelnomocnioną delegacyę Towarzystwa na pierwszym walnem zgromadzeniu Związku słowiańskich stowarzyszeń dziennikarskich.

Depesze handlowe z d. 14 b. m.

Wiedeń, 14 maja. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.35 Renta majowa 101.65, Węgierska renta koronowa 97.70, Akcje kredytowe 675.—, Kredytowe węgierskie 691.50, Bank anglo-austriacki 271.50, Unionbank 544.—, Bankverein 452.—, Lenderbank 426.75, Kolej pań. 679.50 Lombardy 47.50, Elbenthal 462.—, Towarzystwo akcyjne broni 333.50 Akcje tytoniowe — Alpin 414.50, Rina Murawia 511.—, Prager Eisen 1548.—, Losy tureckie 106.50, Ruble 253.75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie silne.

Berlin, 14 maja. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 212.—, Disconto Commandit 183.50, Tendencya silna.

Wiedeń, 14 maja. (Gielda zbozowa).

Pszenica na wiosnę 0.— do 6.— pszenica na maj czerwiec 8.76 do 8.77, na jesien 7.91 do 7.92, żyto na wiosnę 0.— do 0.—, żyto na maj-czerwiec 7.29 do 7.31, na jesien 6.89 do 6.90, Kukurydza na maj czerwiec 5.19 do 5.20, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5.26 do 5.28, sierpień-wrzesień 5.41 do 5.43, wrzesień-październik 0.— do 0.—. Owies na wiosnę od — do —, owies na maj-czerwiec od 7.30 do 7.32 na jesien od 6.05 do 6.07, Rzepak na sierpień-wrzesień od 11.10 do 12.20. Olej rzepak na kwiecień-maj od — do —, Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —. W owsie silne reszta słaba.

Pogoda: pochmurno,

Budapeszt, 14 maja. Pszenica na maj od 8.55 do 8.56, pszenica na październik od 7.71 do 7.72, żyto na maj od 0.— do 0.—, żyto na październik od 6.56 do 6.57. Owies na maj od 0.— do 0.—, owies na październik od 5.72 do 5.73, Kukurydza na maj od 4.92 do 4.93, Kukurydza na lipiec od 4.98 do 4.99, na sierpień od — do —, Rzepak na sierpień 11.65 do 11.75.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie słabe.

Pogoda niekwa.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 14 maja.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 9'75 do 10'—, Pszenica na terminie od 7'75 do 8'—, Żyto gotowe od 7'— do 7'30, Żyto na terminie od 5'25 do 5'50. Owies obrotowy gotowy od 7'75 do 8'10. Owies obrotowy na terminie od 4'75 do 5'25. Jęczmień pastewny 6'25 do 6'50. Jęczmień browarniany 6'75 do 7'— Rzepak na terminie 10'50 do 11'—, Lnianka — do —, Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'25 do 10'—, Wyka 7'— do 7'50. Bobik 6'25 do 6'50. Hreczka 7'25 do 8'25. Kukurydza nowa 6'30 do 6'50. Kukurydza stara od — do —, Chmiel za 56 kilo od — do —, Koniczyna czerwoną od 50'— do 60'—, Koniczyna białą od 50'— do 75'—, Koniczyna szwedzka 55'— do 80'— Tymotka — do —, Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16'— do 16'25. Spirytus paritas Tarnopol na terminie 14'50 do 14'75. Usposobienie co do żyta, owsa i kukurydzy lepsze, inne produkty utrzymują się w cenie. Co do spirytusu tendencja słabsza.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 13 maja.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 4784 sztuk, z tego z Galicyi 630, z Bukowiny —.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny podniosły się o 33 h.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk —.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 40 sztuk po 56 do 62; 312 po 63 do 69; 257 po 70 do 76; 10 po 77 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64. Bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko za cenę metryczną żywej wagi.

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 13 maja.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 11.842 sztuk świń, między temi 4.765 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 102 do 104 h., za galicyjskie młode świny 80 do 96 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 maja b. r.

Hotel George'a. Hr. J. Tarnawski z Świątki, F. Kaspar z Wiednia L. Horodyski z Tlustej, A. Förstner z Budapesztu, R. Lassow z Królestwa, M. Rosenstock ze Skafatu, J. Ullmann z Czerniowic, W. Jankowski z Rosochowic, G. Wesolowski z Kijowa, F. Rosentiel z Wiednia.

Hotel Imperial. Hr. Stanisław Jabłonowski z Popowic, Zdzisław Obertyński z Shujci, Waderyn Stawiarzski z Jedlicza, Franciszek Kolba z Wygoda, Roman Trzeciak z Tarnowa, Ludwik Nadel z Budapesztu, Teodor Sulikowski z Warszawy, Leopold Müller z Budapesztu, Fryderyk Spielberg z Wiednia, Abraham Hübner z Kopeczyniec, Józef Harlig z Czortkowa, Artur Müldner z Krakowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Wyszła z pod prasy drukarskiej praca

Dr. STANISŁAWA GŁABIŃSKIEGO

Zamach na uniwersytet Polski we Lwowie

Cena 1 korona. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Administracji *Słowa polskiego* we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17-19. 3737 2

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krani Leczenie chorób mowy (jąkanie, belkotanie, szeplenie, mowa nosowa i t. d. we Lwowie, ul. Sykstuska 35., od 3—5 popołudniu. 4258

Dr. A. Z. Kolaczowski

po odbyciu specjalnych studyów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w **Karlsbadzie**, Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853

Lekarz-dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera). 10—3 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 3952

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615 w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reperatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie. Instytut otwarty cały dzień M. Lisowski, lekarz-deat. Zygmunt Stobiecki, technik-den.

Kancelarya adw. dr. Godlewskiego

przeniesiona na ul. Teatralną 3. Tel. 471. 4236 5—3

Dr. Jakób Lauterbach

otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu. 4433 2

Karlsbad Alte Wiese „Drei Staffeln“ Dr. W. Maleszewski

b. asyst. kliniki wewnętrz. uniwersyt. Jagiellońskiego ordynuje jak lat ubiegłych. 3863

Dr. J. Rotstein

otworzył kancelaryę adwokacką przy ul. Jagiellońskiej 1. 4. 4314 4—2

PISZCZANY

Najsilniejsze w Europie uzdrowisko siarczano-mułowe dla reumatyków, w cierpieniach stawów i kości, w gruźlicy stawów, po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobolach, zwłaszcza w ischias.

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpeli według wszelkich wymagań — od luksusowych aż do najtańszych. Trzy baseny czysto siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy. Osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct., drugi po 40 ct. Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane. Stosowanie kąpeli błotnych lokalnych z niezrównym skutkiem. Prospekt rozsyła Zarząd. Okolica gorzysta. 4036 10

Lekarz ordynujący: Dr. Al. TEICHMANN. do 15 maja: od 15 maja: Kraków, Rynek głów. Piszczany na Węgrzech

Docent Uniwersytetu 3593

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Przymusowa licytacja 4402 2

dóbr Sekowa w powiecie Gorlickim położonych, odbędzie się w ck. Sądzie obwodowym w Jaśle, w dniu 2 czerwca 1902, o godzinie 10 przedpołudniem. W skład majątku tego, odległego o 4 kilometry od miasta Gorlic, wchodzi także kopalnie ropopadne i miesta naftowe, a majątek sam nadaje się bardzo korzystnie do parcelacji, jakoteż do prowadzenia gospodarstwa. Najniższa cena kupna wynosi 300.543 kor.

Z dniem 15 maja 1902 r. otwartą zostanie filia firmy

M. Feuersteina we Lwowie.

przy ul. KAROLA LUDWIKA 39.

Od lat 18 istniejący skład maszyn rolniczych, do szenia i wszelkiego rodzaju narzędzi pomocniczych dla rękodzielników itp., poleca się i nadal Szanow. P. T. Publiczności. 4435 4

PODZIĘKOWANIE. 4434 1

Wszystkim, a w szczególności Kolegom i Przyjaciołom, którzy obecnością swoją, a Towarzystwu „Lutnia“, która żalobną pieśnią w odprowadzeniu zwłok śp. Karola Parschinsky'ego na wieczny spoczynek udział wzięli, niemogąc, jakbyśmy to pragnęli każdemu z osobna, ślemy w tej drodze wszystkim życzliwym, którzy czując pamięć zmarłego, oddali mu ostatnią usługę, wyrazy podziękowania i serdecznej wdzięczności. 4434 1 Rodzina.

Podaję do publicznej wiadomości, że żadnych weksli ani sam nie podpisywałem, ani nikomu ich nie żyrowałem i że przeto wszystkie ewentualnie w obiegu będące weksle mojem nazwiskiem podpisane, nie będą przezemnie płacone.

4442 Józef Książ Puzyna.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

Mydło japońskie

toaletowe z domieszką zaperfumowanej kamfory, podług przepisu sławnego chemika

NA-HA-KA-TÉ

nadzwyczaj higieniczne, odświeża i udelatnia skórę poleca się szczególnie osobom, dbającym o swoją cerę a sprowadzającym mydła toaletowe z zagranicy. Zdumiewający rezultat! Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i pierwszorzędnym sklepach. Sprzedaż hurtowna w głównym składzie 17

Lwowskiej Fabryki chemiez. „TLEN“

Pasaż Mikolascha 1. piętro, schody 1., telefon 258.

UWAGA: Dla osób używających mydła toaletowego bez zapachu, polecamy nasze Mydło angielskie „Tlen“, uznane przez dermatologów jako najlepsze mydło do mycia rąk i twarzy.

Ważne dla Wysokich PT. Urzędów.

Słynny Gobelin cesarski Szczepanika, tkany jedwabiem do nabycia w agencji akc. Tow. dla przem. tkackiego Szczepanika. 4390

Lwów — Pasaż Mikolascha.

Niebywałe niżenia cen dla prenumeratorów „Słowa Polskiego“

Poezye Mieczysława Romanowskiego

jedynę zbiorowę wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski 4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za 4 kor. zamiast kor. 14-40 — z przesyłką pocztową kor. 4-50- 947

Szkice z Anglii Sewera

2 tomy broszur. tylko 1 kor. z przesyłką poczt 1-35. Zamówienia upraszamy pod adresem: Admin. Słowa Polsk.

„Ilustracja Polska“

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści

NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona:

„Nowe noce Arabskie“.

Wells'a:

„Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział

Mody!

Najświeższe

paryskie

modele.

2622

Ilustracja

Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“ cena niższa na 1 koronę miesięcznie.